Andromaka

Akt pierwszy

Scena 1sza

Orest Pilad

Orest

Tak gdym ciebie odzyskał zbyt drogi Piladzie
Niebo memu nieszczęściu może koniec kładzie
Już mi nawet od chwili naszego złączenia
Ta srogość iego dla mnie ~~łagodnieyszą~~ w ~~mniey~~ dotkliwą zmienia
Któż by rzekł że w tym mieyscu, skąd moich przedowiecie
Ty neypierwszy Oresta powitasz w Butrocie
Że po sześciu miesiącach iak twey straty płaczę
Tu na dworze Pirrusa znowu cię zobaczę

Pilad

Dzięki składam niebiosom, co ten przeciąg cały
Drogę mi do Grecyi zamykać się zdały
Od tey chwili okropney iak Neptun zawzięty
W oczach Epiru nasze rozłączył okręty.
Ach ileż w tym wygnaniu nie doznałem trwogi
Iluż łzami oblałem ten los twoy tak srogi
Nowem dla cię nieszczęścia przeglądał z boiaznią
W których bym cię, tą smutną nie wspierał przyiaźnią

Ale nadewszystko w każdey lękałem się dobie
Tych czarnych myśli które polubiłeś sobie
Iby Nieba ku twoiey zgubie łaskawsze
Niedały ci tey śmierci którey's szukał zawsze
Lecz cię widzę, i jeżli powiedzieć się godzi
Szczęśliwszy do Epiru dziś cię los przywodzi
Nigdy z tak okazałym dworem nie przybywa
Niecierpliwy co samey tylko śmierci wzywa.

Orest.

Nieznam moiey przyszłości. Miłością wiedziony
Raz iescze do okrutney wracam Hermiony
Lecz ktoż wie czy ią zmiękczę, czy los móy złagodzę
I czy tutay po życie, czy po śmierć przychodzę

Pilad.

Co! tusze się to w twoim zaciekłeś obłędzie
Że nawet i twem życiem iuż rozrządzać będzie
Także to łatwo pamięć twych cierpień utracasz
Że znowu samowolnie w dawne iarzmo wracasz
Mniemasz że Hermiona łzy twoie osuszy?
Że w Sparcie nieubłagana, w Epirze się wzruszy?
Iuż sobie był zbrzydził tę miłość daremną
A nakoniec iuż o niey zamilkłeś przedemną
Zwiodłeś mnie

Mniemasz że Hermiona przy twoie oruszy,
Że w Sparcie nieubłagana, w Epirze się wzruszy.
Juzię sobie był zbrzydził tę miłość daremną
A nakoniec iuż o niey zamilkłeś przedemną
Zwiodłeś mnie...

Orest

Siebiem zwodził. Niechciey mnie obwiniać
J sercu co Cię kocha ~~ten dany~~ [boleści] przyczyniać.
Którychże-m ia się tobie uczuciów nie zwierzył?
Widziałeś iak ten płomień zaiął się i szerzył:
Nakoniec gdy Menelas wdzięcznością wiedziony
Przeznaczył dla Pirrusa rękę Hermiony
Widziałeś, jak okrutną rozpaczą miotany,
Po morzach włokłem moię boleść; i kaydany.—
O iakżeś w owczas twoią przyiaźnią mnie smucił
Ty coś ze mną na wszystkie nieszczęścia się rzucił
Ty coś zawsze do słodszych ~~uczuciów mnie skłaniał~~ [uczuć mię nakłaniał]
J stokroć mnie przed własną wściekłością zasłaniał;—
Ale gdy się wśrod moiey dowiedziałem męki
Że sama, śmie Pirrusa swemi łudzić wdzięki,
Wiesz, jaki gniew zaciekły, w owczas zawrzał we mnie
Chciałem ją wydrzeć z myśli, wzgardzić nią wzaiemnie,

Wszystkich, sam siebie moim uwiodłem zapałem,
Każde moie wzrucie za nienawiść brałem,
4 Poniżałem jéy wdzięki, srogości złorzeczył.
I śmiałem iey nademną, wszelkiey władzy przeczył —
Tak, sądząc że iey obraz iuż we mnie zatarty,
W tey zwodnéy spokoyności, wróciłem do Sparty:
Wszystkie się właśnie wodze do rady zebrały
Zła obawa, jak gdyby szło o naród cały;
Pobiegłem do nich, pewny że sława i boie
Godnieyszym mnie przedmiotem, zaymą duszę moię,
I że dawną nad sobą znów odzyskam władzę,
Nakoniec że tę miłość iuż z serca wygładzę. —
Lecz dziw się, iak to Niebo iest na mnie zawziętem
Odwodzi mnie w tę przepaść, od ktérey uciekłem;
Słyszę, iak się z stron wszystkich na Pirrusa srożą
Jak nań Grecy sarkaią, i woyną mu grożą,
Że niepomny krwi swoiéy i danego słowa
Dotąd Syna Hektora na swym dworze chowa;
Że łaską, że potęgą, śmie osłaniać swoią
Tę resztę tylu Królów, przywalonych Troią…
Słyszę wreście że Pirrus z Hermioną zrywa,
Jnną kocha, zaślubia, i do Tronu wzywa;

Menelas.

Może on w tym wahaniu, którą ma poślubić,
Złączyć się z nienawistną, a Kochankę zgubić.

Orest.

Lecz jakże dotąd zniosło serce Hermiony
Tę pogardę jéy wdzięków, i ten ślub zwłoczony?

Pilad.

Długo zimnym pozorem kryła swoią ranę
I nie zdała się zważać na Kochanka zmianę
Długo nawet sądziła, że chcąc gniew iey zbłagać,
Sam o dawne swe więzy, przyjdzie się domagać:
Ale wreście mi swoie odsłoniła serce:
Często ona na swego płacze przeniewierce,
Zawsze się, lecz daremnie, na odjazd zdobywa,
A nawet i niekiedy Ciebie w pomoc wzywa —

Orest.

Gdy bym mógł temu wierzyć, biegłbym moię radość
U nóg.....

Pilad

Uczyń zadość przed twoiéy powinności zadość
Czekasz na Króla. Przemów, powiedz iak zaciekli
Wszyscy Grecy śmierć Syna Hektora wyrzekli:

Ale nie sądź

Ale nie sądź ażebyś zyskał skutek jaki:
5 Nigdy on im nie wyda Syna Andromaki,
Zwiększą oni tę miłość, nienawiścią swoią,
I chcąc zerwać ten węzeł, tém silniey go spoią...
Idzie....

Orest

Niech mi przynaymniey widzieć się ja godzi
Mnie którego jedynie, miłość tu przywodzi. —

~~W dalszej scenie, za przybyciem Pirrusa, Orest dopełnia swego poselstwa~~

Scena IIga

Pirrus Orest Fenix

Orest

Nim jak Poseł Greków, przemówię ich głosem,
Pozwól Panie w przód moim szczycić mi się losem
Żem ich wybór uzyskał. Radość ta przystoi
Widząc Syna Achilla, i pogromcę Troi;
Równa się w oczach naszych zaszczycie chluba
On zgładzeniem Hektora, Ty Troi zagubą —
Dowiodłeś, zawsze pierwszy gdzie nas bóy powołał
Że tylko Syn Achilla, Achillem być zdołał.
Lecz Panie, sam nad żalem, Greków się zastanów:
Dodaiesz świetney wagi, niszczeniu Troianów;

Niechowałby

Nie chował by twóy oyciec stałym gniewem zbroyny 4
Ostatniego Zarzewia, tyloletniey woyny —
Panie, czyś iuż Hectora stracił pamięć swoią
Grecy go wyniszczeni, zapomnieć niemogą:
Drżą na iego wzpomnienie, nasze Córy, Wdowy,
Cała Grecya woła, Syna iego głowy,
W tém nieszczęsnym Dziecięciu Hektora przedzina,
Na niem się tyle mężów, Oyców, dopomina...
J ktoż wie, co los temu Zachował Synowi
Może aż do nas przyjdzie, pamięć oyca wznowi,
Zapali nasze Nawy, i w wściekłym zapędzie
Z ogniem w ręku, po Morzach ieszcze sięgać będzie. —
Mamże wreście otwarte wynurzyć ci zdanie
Sam okropney nagrody, obawiay się, Panie
By kiedyś wąż ten zdradny, coś go chował, bronił,
Nie ugodził w to serce, pod któreś go schronił:
Jak w wspólney nam i tobie, wzywam Cię potrzebie
Idzie o zemstę Greków, o samego ciebie,
Grecy bowiem na niego, tym są zawziętszemi
Że się na tobie wprawi, iak ma walczyć z niemi

Pirrus Grecya

Pirrus

Grecya losem moim zbytecznie się trudzi
Sądziłem że jey trwogę, większy powod budzi,
Że do wyższych, godnieyszych zamiarów się wzniosła;
Zwiodłem się, tem dostoyniey, pnieniem iey Posła:
Syn że to, Wodza Królów, w takiey stawa sprawie?
Któżby rzekł by lud cały, i tak znany w sławie
Znany zawsze z wielkości, swego przedsięwzięcia
Miał się sprzysiądz na zgubę, iednego dziecięcia?
Lecz zkąd że to Grecya, tak nastawa na nie,
I na czem że to swoie opiera żądanie?
Każdy z was mógł do woli swym brańcem rozrządzić;
Mnież to iednego chcecie, od tych praw odsądzić?
Gdyśmy pod goreiącym jeszcze Ilionem
Skrwawionym zwycięstwo naszych, dzielili się plonem
Wów czas to wyrok losu, który wszystkiem władał
Do Andromaki z Synem, to prawo mi nadał.
Twoy Oyciec wziął Kassandrę, a Ulyss Hekubę:
Nastawałżem ja w ten czas, na ich branek zgubę?
Chciałżem ja sobie prawa przywłaszczać nad niemi,
Lub rozrządzać łupami, krwią ich zdobytemi?
Trwoga wasza w tym Synie, przyszłą widzi Troię;
Za życie ocalone, ma mi wydrzeć moie;   Ubył iest

11 6

Zbyt iest trudnym odwracać tyle razem losów;
Nie umiem przewidywać, tak dalekich ciosów —
Dość dla mnie kiedy pomnę na Ilion dawny,
Jak był silny, potężny, z ich mężów sławny
Gdy pomyślę że całey Azyi był Panem
Stawam nad iego dawnym, a dzisieyszym Stanem;
Cóż widzę? wszystko ręką zburzone morderczą
Spalone tylko wieże, nad gruzami sterczą,
Krew, trupy, i pustynie, i w kaydanach dzieci...
Jakiż się mi to Troi, lękać się, każecie? —
Jeźliśmy Syna tego zagubić wyrzekli
Czemuśmy iey spełnienie, przez rok cały zwlekli?
Mógł zginąć wraz z Pryamem, czemuż uszedł zgonu?
Czemuż go nie przygniotły mury Ilionu?
Wszystko tam prawnem było. Próżno wiek zgrzybiały
Próżno i dzieci w swoie, niewinność ufały;
Z nocą i zwycięztwem, zaślepieni razem
Na wszystkośmy się błędnem, rzucali żelazem. —
Aż nadto gniewu meyo, wywarłem na Troię:
Maż iszcze okrucieństwo, piętrować zemstę moię,
Chcecież bym temu sercu litości zakazał?
Chcecież bym się, haniebnie, krwią dziecięcia zmazał?

Nie, Panie;

Nie Panie. Jnna sobie ofiarę wybierzcie
Na smutne szczątki Troi, gdzie indziey uderzcie
Gniew móy raz przygaszony, iuż się nie zapali
12 Co Troia ocaliła, i Epir ocali. — ×

Zostawmy przyszłemu poźrzeniu, które rozpoznawać zale
którego to działo taka sobie nieść obyczaj! —

Orest.

Panie czyliż nie pomnisz, przez iak chytrą zdradę
Jnne nam dziecię na tę oddano zagładę
Na którą Syn Hektora, sam został skazany.
Hektor to naszym wrogiem, ale nie Troiany
Jak w Synie iszcze Oyca ścigać nieprzestaniem
Dokupił się tey zemsty, tylu krwi przelaniem
W samey tylko krwi iego, ta zemsta ostygnie
Jnaczey celu swego, aż tutay dosięgnie.

Pirrus

Czekam was, rozpocznijcie te tak świetne boie,
Przyidzcie, przyidzcie w Epirze drugą burzyć Troię,
Przyidzcie nad nikiem waszey, zemsty niezawierzai
Przyidzcie krew waszych wodzów, z Troią ieniec pomni
Nie pierwsza by to od was, ta niewdzięczność była.
Zawsze nią Achillowi Grecya płaciła.
Jak Hektor z niey korzystał, dobrze o tem wiecie
Może także z niey kiedyś, korzystać to dziecie

Orest.

Więc woyną będzież przyiaźń Grecyi odwdzięczał

Pirrus

Czyż na to zwyciężałem, bym w iey iarzmie ięczał.

Orest

Hermiona ten gniewny zapał złagodzi
J z łatwością Cię Panie, z swoim Oycem zgodzi

Pirrus

Mogę w moiey miłości, dla niey nie ostygać
Kochać ią, przecież kaydan iey Oyca nie dźwigać
W krótce ią może nawet, godnie zaspokoię
J skłonność mego serca, i dostoyność moię
Możesz się iednak Panie, udać do Królewny
Zbyt dobrze iest mi znanym, wasz związek potrzebny
Potym powróć do Greków, i donieś im Panie
Jak w Epirze podobne przyimuią żądanie.

Scena III.cia

Pirrus Fenix

Fenix

A więc sam go ślesz Panie, w tak miłe mu progi

Pirrus

Myślałem że ią kochał

Fenix

J ślesz go bez trwogi
A gdy by też ta miłość, tak silna i stała

14

Zaięła się na nowo, i wzniecić ią miała

Pirrus

Nie wzbraniam iey Fenixie, niechay ią odpłaca
Niech się cieszy swym szczęściem, niech do Sparty wraca
Wszystkie porty mojego Państwa jey otworze
Jleż mi trwogi oszczędzi! ale w jnney porze
Zwierzę ci się mych cierpień. Andromaka wchodzi

Scena IV.ta

Andromaka Pirrus Cefiza Fenix

Pirrus

Pani, czyliż mnie płonna nadzieja niezwodzi
Żeś do mnie tu spieszyła?

Andromaka

Idę w te podwoie
Gdzie ty Panie, pod strażą trzymasz dziecię moie
Poniewaź raz mi na dzień, ten z tylu pamiątek
Ostatni, i nieszczęsny wolno widzieć szczątek
Idę, więc z nim zapłakać, tęsknotą wiedziona
Jeszcze go dziś do mego nie tuliła łona

Pirrus

Ile z przestrachu Greków, wnet, wnosić Pani
Wkrótce cios boleśnieyszy serce twoie zrani.

Andromaka

J zkąd że ten ich przestrach nagły, niespodziany?
Czyliż, który z Troianów, zerwał swe kaydany?

Pirrus

Hektora te ścigaią, dotąd zemstą świeżą
Boią się jego Syna

Andromaka

Dziecięcia się boią!
Dziecięcia, ktore dotąd swoiey nie zna doli
Że iest Synem Hektora, a w twoiey niewoli!

Pirrus

Żaden wzgląd go przed gniewem Greków nie ocali
Juz z wyrokiem śmierci, Oresta przysłali.

Andromaka

J ty byś miał się Panie, takim splamić czynem! + ~~[illegible]~~
Czyż dla tego iest winnym, że moim iest Synem? ~~[illegible]~~
Nie pomsty to za Oyca, nie iey się lękaią
Lecz by mnie niepocieszał, po Hektora stracie
Byłby on mi Hektorem, i Oycem w potrzebie
Lecz wszystko tracić muszę, a wszystko przez Ciebie

Pirrus

Juzem Pani Try twoie uprzedził odmowa
Juz nawet Grecy zemstą grożą mi surowa
Ale choćby z tysiącem Naw tu przybyć mieli
J o Syna się twego dopominać śmieli
Choćbym równą Troiańskiey, znów miał woynę toczyć
J te mury swoiemi gruzy mnie przytłoczyć

Nic mnie wstrzymać nie zdoła, na pomoc mu biegnę
I byle On ocalał, ja chętnie polegnę
Ależ gdy się dla Ciebie, w taką przepaść ciskam
Czyż nigdy łaskawszego spoyrzenia nie zyskam
Nie dosyć że to, cała Grecya odpierać
Trzebaż się jeszcze z twoim okrucieństwem ścierać
Będę walczył za Ciebie, lecz przy tey obronie
Przyimij razem i Serce, co dla Ciebie płonie
Dozwól bym w twoiey sprawie krwawe toczac boie
Ciebie nie liczył między przeciwniki moie

Andromaka

Panie cóż Grecy rzekną, na odgłos tey wieści
Tyleż się to słabości, w wielkim Mężu mieści
Chcesz że aby w tym pięknym, i wspaniałym czynie
Płochy zapał miłości, widziano jedynie
Wreście w czem że ta miłość, tak ponętna tobie
Branki, zawsze płaczącey, i nieznośney sobie.
Czem że Cię łudzić mogą, te oczy skazane
Przez ciebie na łzy wieczne, łzy niewypłakane!
Nie Panie. Nędze twoich przeciwników skrócić
Szanować ich nieszczęście, Matce Syna wrócić
~~[illegible]~~
Z tysiącznemi za niego ścierać się narody
A przecież żadney po mnie, nie żądać nagrody
Dać mu nawet schronienie, mimo moiey winy
Takie to krwi Achilla przystały by czyny.

Pirrus

A więc nic cię do słodnych uczuciów nie nagnie
Ktoż zawsze nienawidzi, zawsze kary pragnie.
Prawda, żem mnóstwo ofiar, na tey wieczne skazał
Iżem krwią twego domu, stokrotnie się zmazał
Lecz jak też na mnie twemi pomściłaś się wdzięki
Jak łzy twoie krwawemi przypłaciłem męki
~~[illegible]~~
Każde moie wspomnienie, w zgryzotę się zmienia
Odpłaciłaś mi wszystkie, Troianów cierpienia
Zmękany, obarczony, kaydan twych ciężarem....
To serce tez gwałtownym trawione pożarem....
Tyle starań, miłości, tyle mąk i trwogi....
Niestety, byłżem kiedy, równie iak ty srogi!
Lecz Pani, zaprzestańmy, sobie wzaiem szkodzić
Ta wspólność nieprzyiacioł, powinna nas zgodzić
~~[illegible]~~
Powiedz tylko że może, nie kocham daremnie
Zaraz ci wrócę syna, znaydzie oyca we mnie
Ja sam go uczyć będę, iak ma pomścić Troie
Sam póydę karać krzywdy, i twoie, i moie
Jedno słowo, a uyrzysz, iak odpłacić dla nie
Jak iszcze twóy Ilion, z swych gruzów powstanie
Może prędzey niż Grecy zdołali go zgładzić
Wznieść go i syna twego na tronie osadzić.

Andromaka.

Już nas Panie nie łudzi tak wysoka chwała
Śmiałom mu ią za życia Oyca przyrzekała.
Nie już nas ~~święte mury, gdzie nas~~ widzieć nie będzie
~~Ale ułożby teraz Troy, kto z grobu wywołał~~
Gdy nas Achtor mnoy bronił, a te gdybyśmy ~~Greżie~~!
~~Gdy sey nawet nasz Hector obronić nie dołał.~~

Nieszczęście w chęciach swoich skromnieyszem iest Panie
Nie o Tron ja cię błagam, ale o wygnanie
Od Greków, Ciebie nawet pozwól się oddalić
Płakać skrycie po mężu, i Syna ocalić.
Nazbyt Greki rozjątrzasz, i zamiast obrony
Gubisz nas twą miłością. Wróć do Hermiony

Pirrus

I jakaż w mękach moich znaydujesz ponętę?
Jakże sey oddam serce przez ciebie zajęte?
Wiem ja Pani, żem Berło przyrzekł Hermionie
Wiem że po to przybyła, by osieść na tronie
I że los do wte mury sprowadził was obie
Jey przeznaczał Koronę, a <u>kaydany</u> tobie.
Ale czyż się starałem miłość w niey obudzić
Kogoż raczey ten pozor niezdołałby złudzić
Ktoż by nie rzekł, że różności waszey widząc doli
Że ty iesteś Królową, a ona w niewoli.
Gdybym do niey choć iedno rzekł podobne słowo
O jakąż by radością ożyła na nowo.

Andromaka

Jeżeliż by ię miała oziębłością płacić
Miałaż by pamięć tylu przysług twoich stracić.
Słyszyż, to ona u sobie wołaiącey Troie! —
Słyszyż męża, któremu winna wierność swoie.
Jakiego iszcze męża! O losy zbyt krwawe
Sam zgon iego uwiecznił Oyca twego sławę.
Samą to krwią Hektora, Oręż iego słynie.
J obay przez łzy moie, znaniście iedynie.

Pirrus

Trzeba więc woli twoiey poddać się koniecznie
Zapomnieć Cię, lub raczey, nienawidzić wiecznie
Wiedz bowiem, że to serce zanadto kochało
Aby na oziębłości samey przestać miało
Serce to nie zna miary, wahaniem się brzydzi
Gdy nie kocha, bez granic, wściekle nienawidzi
Nikogo straszna moia zemsta nie ominie
Wszystkie pogardy matki, ukarzę na synie
Grecya chce tey śmierci. J mnie też ta chwała
Ocalania niewdzięcznych już trudzić przestała.

Andromaka

A więc umrze — Niestety! bo w cóż go uzbroię
Już ma tylko łzy matki, i niewinność swoię

Może też wreszcie Panie, niebo mnie pocieszy
I śmiercią tego Syna, moię śmierć przyśpieszy
Dla niego m tylko żyła, i jego też torem
Pójdę nakoniec, z mym złączyć się Hektorem.
Tak więc Panie, ta cała nieszczęsna rodzina
Przez ciebie połączona.....

Pirrus

Idź Pani do Syna.
Może, iż widok jego litość w tobie wzbudzi
Zatrwoży twoią miłość, i twóy gniew ostudzi.
W krótce wrócę, by los nasz na zawsze ustalić
Pomniy wśród twoich wścisków, że masz go ocalić

Akt II^gi

Scena I^sza

Hermiona. Kleona

Hermiona

Tak, niechcę tey ostatniey pociechy mu wzbronić
Chciałaś bym go przyięła, i dałam się skłonić
Lecz gdy bym serca mego słuchała przestrogi
Nigdy bym go tu w moie, nie wpuściła progi

Kleona

Ach skądże on w tobie Pani, teraz boiaźń rodzi
Nie tenże to sam Orest do Ciebie przychodzi
Któregoś tu przez twoie przyzywała żale
Z łzami przypominaiąc, iak Cię kochał stale

Hermiona

Że to czucia com wzgardą odpłacała za nie
Tak przykrem mi dziś czynią Oresta spotkanie
Jakaż dla mnie ochyda, a dla niego Chwała
Kiedy ujrzy, żem iego Nieszczęściu zrównała
Też to iest, rzeknie, taż to dumna Hermiona
Pogardzała Orestem, dziś sama wzgardzona
Nazbyt się wynosiła. Niechże w swey niedoli
Sama teraz doświadczy, iak to wzgarda boli
O Nieba!

Kleona

Próżna Pani udręczasz się trwogą
Pomimo twych okrucieństw, zbyt mu iesteś drogą
Nie szydzić on tu z twoiey niedoli przybywa
Sama go tylko wiedzie miłość nieszczęśliwa
Ale iakież ci Oyciec przesyła zlecenie

Hermiona

Gdy by Pirrus miał swoie łamać przyrzeczenie
Bronić syna Hektora, lub ślub móy odkładać
Mam natychmiast z Grekami, na Okręty wsiadać

Kleona

Wracay więc, wracay Pani, słuszne masz powody
Jak co Pirrus zamierza, ty dokonay wprzody
Usłuchay moiey rady, uprzedź go koniecznie
Wszakżeś go poprzysięgła, nienawidzić wiecznie

Hermiona

Nienawidzić? ach muszę! o sławę mi idzie
Mnież to zdradza, mnie w takiey, zostawia ohydzie
Mnie com tyle dowodów miłości mu dała
Jak nie mam nienawidzić, gdym go tak kochała

Kleona

Rzuć go więc, i pójdź ziścić Oresta nadzieje....

Hermiona

Ach! czekay niechay pierwey ta zemsta dojrzeje
Niech się to serce w ciała, swą wściekłość uzbroi
Niechay mnie z moim zdrayca, wierny wstręt rozdwoi
Przyspiesza jego zbrodnie, tą chwilę tak srogą!

Kleona

Co, nowe tylko zbrodnie zbrzydzić ci go mogą?
Zdradza cię, zdradza jawnie, i zdradza dla branki
Nie dosyć że to iuż dla serca kochanki
Czegoż więc iesze trzeba, by twoy gniew ocucić
Dawno byś go rzuciła, gdybyś mogła rzucić

Hermiona

Czemuż iesze okrutna! iątrzysz boleść moię
Ja sama w sercu moim zagłębić się boię
Nie wierz twym własnym oczom, mówiąc, że wzgardzony
Mówiąc, cierz się, i wynoś męstwo Hermiony
Mówiąc, żem go iuż sobie wiernie obrzydziła
Spraw wreście, ieśli możesz, bym i ja wierzyła!
Chcesz bym ztąd uciekała, więc dobrze, uciekam
Tey niegodney zdobyczy, na zawsze się zrzekam
Niechay własney swey brance hołd nikczemny składa
Poydźmy .... Gdyby go przecież dręczyła ta zdrada

Gdy by mogł serce swoie do wierności zwrócić
Gdy by miał do nóg moich ze łzami się rzucić
Gdy by mnie kochał... gdy by swego przyrzeczenia...
Gdy by chciał... lecz on tylko mego chce zhańbienia
Poydźmy... nie, nie, zostańmy, by ich szczęście zmieszać
I własną natrętnością te serce pocieszać.
Zmuśmy go do niewiary, niech się sam ohydzi
Niechay cała Grecya iego zbrodnie widzi.
Iużem gniew iey zawisty ściągnęła na syna
Lecz nie dość, niech się ieszcze matki dopomina
Niechay żadna z mąk moich serca iey nie minie
Niechay ona przez niego, lub on przez nią ginie

Kleona

Możeż Pani ta smutna, i nieszczęsna branka
Zrównać ci twoiego wydzierać kochanka
I w ten czas gdy synowi iey grożą mordercę
O swego prześladowcy dobijać się serce.
Jakaż ta miłość iego, ulgę iey przyniosła
Nie bardziey że to iemu, iey niedola wzrosła
Wreszcie, czemuż tak miłym hołdem by gardziła

Hermiona

Ach! na moie nieszczęście nadtom ufna była
Niechciałam ust moich milczeniem pokrywać

Nie umiałam w szczerości zguby przewidywać
Z wszelkiey się surowości dla niego wyzułam
I idąc za mym sercem mówiłam co czułam
I któż by nie był całą szczerością odwdzięczył
Tę miłość, którą tylu przysięgami ręczył
Kleono, czyż on dawniey cenił mnie tak mało?
Wspomniy tylko, iak wszystko kochać go kazało
Ja krew moia pomszczona, tryumf Greckiey sprawy
Te łupem Ilionu obciążone nawy
Ta przez niego zaćmiona Oyca ieyo chwała
Ta miłość która moie przewyższać się zdała
Na mnie ... na siebie pomniy, coś czuła w tey chwili
Ach! wprzód niż on mnie zdradził wszyscy zdradzili
Lecz dość tego. Już wierne przyięłam rozstanie
Orest ma swoie cnoty, iestem czuła na nie
Przynaymniey kochać umie, nawet gdy daremnie
I może wstręt ten kiedyś przezwycięży we mnie
Niech przyidzie

Kleona

O to wchodzi

Hermiona

Nieba, ja z Orestem!
Nie sądziłam, że w takiey bliskości z nim iestem

Scena IIga

Hermiona. Orest. Kleona

Hermiona

Cóż cię Panie do twego przybycia tu skłania
Czyliż ię mam przypisać reszcie przywiązania
Czyli też powinności iedynie wiedziony
Przychodzisz zwiedzać progi smutney Hermiony

Orest

Takim mnie miłości moia zaślepia urokiem
Tak, na to mnie okrutnym skazała wyrokiem
Bym każdy powrót, nową męczarnią opłacał
Przysięgał że nie wróci, przecież zawsze wracał
Wiem ja że te przysięgi tyle kroć czynione
Na nowo dzisiay łamię, wiem i wstydem płonę
Ale te nieba Pani zaświadczyć mi mogą
Że chcąc raz iuż zakończyć, tę męczarnię srogą
Wszędzie, tak wszędzie, biegłem gdziem tylko zdaleka
Mogł wnosić, przewidywać, że mnie zguba czeka
Żebrząc śmierci, zaszedłem, wpośród lud ten srogi
Co krwią ludzką iedynie swoie mięczy bogi
Ale do swoich świątyń, przystępu mi wzbronił
Dzikość krew tę szczędziła, którąm ja sam trwonił

Od ciebie się więc muszę, tey śmierci domagać
Tey śmierci, którey nigdzie, nie mogę wybłagać
Niechay się tylko twoia oziębłość nie wzruszy
Niech tę resztę nędzey, z mojey wydrze duszy
Niechay słyszę te słowa, tyle kroć słyszane
A w tey chwili, w twych oczach, z życiem się rozstanę.
x Jakem to iuż od roku postanowił sobie — iedyna ta ofiara gin
Dokonay więc ofiary przynależney tobie.
Którey by Cię oddawna Scyty pozbawiły
Gdy by ~~tak~~ dla mnie tak srogie, iak twe serce były

Hermiona

Przestań temi wyrazy przerażać mnie Panie
W ważnieyszym cię przedmiocie przysłali Spartanie
Nie czas mówić o Scytach, o srogość mnie winić
Czyń co winnien Zastępca, tylu królów czynić
Czyż ich zemstę miłości poświęcać się godzi
Wreście czyliż o twoię krew, Spartanom chodzi
Pomnij na twą powinność, i spełniay ią godniey

Orest

Pirrus swoią odmową uwolnił mnie od niey
Każe mi wracać. ważnym powodem zmuszony
Skłonił się iuż do Syna Hektora obrony.

Hermiona

Zdraycya!

Orest

Chwilę więc ieszcze, podróż moię zwlekam
Od ciebie rozstrzygnięcia, losu mego czekam
Jeżli mi nawet zawczasu, wstręt twóy zapowiada?
Jaka dla mnie odpowiedź, w tey chwili układa?

Hermiona

Zawszeż mi będziesz same wyrzuty powtarzał
Tak nie słusznie o mnie, swoyeś mnie oskarżał
Zkądże mnie to o twoie obwiniasz niedolą
Przybyłam tu zmuszona Oyca mego wolą
Lecz któż wie czym tak słodkie pędziła tu życie
Czyłim twego cierpienia, niedzieliła skrycie
Czyś sam tylko wyrzekał na srogość wyroku
J czy żadney łzy w moim niewidziano oku
Czyłim wreście na moie powinność niedbała
Czasem Panie, powrotu twego nie wzywała

Orest

Mnie wzywałaś? Ach Pani! czyż mnie słuch móy zwodzi
Dla mnież to ten wyraz, z twoich ust wychodzi
Pomnij, że mnie to Pani, mnie Oresta widzisz
Mnie którego, od tylu lat, już nienawidzisz

Hermiona

Jak ty to iesteś Panie, z tylu lat mi znany
Coś mnie kochał neypierwszy, i kochał bez zmiany
Ty którym w każdey chwili, sama Cnota włada
Ty którego żałuię, a kochać bym rada –

Orest

Widzę więc co mnie czeka. Nazbyt cię rozumiem
Pirrus miłość, ja tylko litość wzbudzać umiem.

Hermiona

Niech cię, od iego losu, wielkie chronią Bogi
Byłbyś mi nie nawistny

Orest

I tym bardziey drogi
Ktoś to w owczas żałeł, widziałabyś we mnie!
Dziś Pani chcąc mnie kochać, zmuszasz się daremnie
W owczas miłość by mirem, przemodz się nie dała
Chciałabyś nie nawidzieć, a kochać musiała.
O Nieba! gdybyś tylko mniey była zawzięta
Jak byś moią miłością powinna bydź tknięta.
Przy iego niewinności serce twe obstaie
Którey samo nie wierzy, i on nie przyznaie
Nie nawidzi Cię. Innym zawiętym przedmiotem.....

Hermiona

Co! Pirrus mną pogardza? zkądże to wiesz o tem?
Czyż ci tego spojrzeniem, lub mową dowodzi?
Czyż mniemasz że moy widok same wzgardę rodzi?
Żem niezdolna, ust. trwałych wzniecić płomieni?
Może kto inny Panie, lepiey mnie oceni. —

Orest

Tak, urągay się ze mnie. Szydź z Oresta męki.
A więc ja to, okrutna, twemi gardzę wdzięki
Niedość więc trwałą miłość w mem sercu wzniecały?
Niedość moim cierpieniem, dowiodłem ich siły?
Orest więc cię poniża! gardzi wdzięki twemi!
Jakbyś chciała, by Pirrus tak pogardzał niemi!

Hermiona

Co mnie iego nienawiść lub miłość obchodzi?
Niech się cała Grecya na śmierć iego zgodzi
Sprowadź ją, niechay na nim wywrze zemstę swoie
J niech tak zburzy Epir, iak zburzyła Troię —
Miłościż ia to takim dowodzę roskazem?

Orest

Ach pani uczyń więcey, i ze mną wróć razem
Chceszże by cię w zakładzie trzymał przeniewierca

Pogódź! sama wdzięki twym wszystkie podbić serca
Połączmy zemstę naszą, a pewniey go zgubi

Hermiona

A ieżeli tym czasem Troianka zaślubi?

Orest *z ironią*

Ieżeli!

Hermiona

Pomniy iaka czeka nas ochyda
Jeśli brankę przeniesie nad Córę Atryda

Orest

I toż to iest nienawiść! Nie mówiesz iey we mnie
Przyznay raczey że miłość kryie się daremnie
Zdradza się wzrokiem, mową, a nawet milczeniem
I żar źle przygaszony, wybucha płomieniem

Hermiona

Widzę Panie że zawiść, co twem sercem włada
Własnym jadem by moie słowa zatruć rada
Wszystko sprzecznie tłumaczy, w moiey odpowiedzi
I w nienawiści nawet iakąś miłość śledzi.
Wszystko więc ci wyiawię, czyń co zechcesz potem
Jestem tu z woli Oyca, zbyt dobrze wiesz o tem.

mon devoir m'y retient et je n'en puis partir
Que mon père ou Pyrrhus ne m'en fasse sortir

Nikt mnie ztąd do powrotu nakłonić niezdoła
Chyba Pirrus mnie zmusi, lub Oyciec odwoła
Oznaym mu tę niezmienność iego przedsięwzięcia
Że nigdy wroga Greków, nie przyimie za Zięcia
Niechay powie na kogo, wybor iego pada
Czyli Syna Hektora, czy też mnie przekłada
Niech los nasz ostatecznym rozstrzygnie nakazem
Jeśli iego wybierze, dziś płyniemy razem

Scena III.cia

Orest sam

Tak iest Pani, powrócisz, powrócisz z Orestem
Zezwolenia Pirrusa, nazbyt pewny iestem
Na wszystko on tu z wstrętem, i wzgardą spogląda
Troiańki tylko samey, i Troiańki żąda
Dziś by wnet pierwszego, chwycił się pozoru
By cię tylko od swego mógł oddalić dworu
Stało się, Już iey odtąd nie wstrzyma w powrocie
Co za roskosz, łup taki, wydarć ci Butrocie!
Ocal wszystkie po Troi, szczątki zostaiące
Syna, wdowę Hektora, i innych tysiące
Epirze! dość gdy ze mną, Hermiona wróci
A ciebie z twoim królem, na zawsze porzuci

Lecz, o to los szczęśliwy wiedzie go w te strony
Miłości! Zastoń przed nim wdzięki Hermiony

Scena IV^ta

Pirrus Orest Fenix

Pirrus

Wzbytnim, Panie, zapale pierwszego zapędu
Na powody Grecyi, nie dość miałem względu
Przekonała mnie poźniey zimnieysza rozwaga
Że czego po mnie żąda, słusznie się domaga
Przyznaię, że tym czynem, Grecyą bym zdradzał
Zawodził mego Oyca, z sobą się niezgadzał
Wzniósłbym Troię, i płocho niszczył owoc cały
Jak chwały Achillesa, iak i moiey chwały
Zbyt słuszną zemstę w Grekach, Syn Hektora wzniecił
J iużem ci niezwłocznie wydać go polecił

Orest

Krwią więc nieszczęśliwego, ten pokóy przywracasz
Słusznym Panie, lecz swym czynem go opłacasz

Pirrus

Przyznaię; lecz ten pokóy, iuż wiecznym się stanie
Hermiona go wzmocni. Zaślubiam ią, Panie

Zdaie się żem dla ciebie tę chwilę odwlekał
I potomka Atrydów obecności czekał
Podwoyny w oczach moich zaszczyt cię okrywa
Wzywa cię twoia godność, pokrewieństwo wzywa
Jutro więc ią w Swiątyni zaprowadzisz progi
Idź ią o tem uprzedzić.

Orest

Cożem słyszał, Bogi!

Scena Vta

Pirrus Fenix

Pirrus

Cóż więc? czyliż miłości ulegam nikczemnie
Czyż dawnego Pirrusa, nie poznaiesz we mnie?

Fenix

Tak, poznaię cię Panie, w tym chlubnym zapale
Który cię zwraca Grekom, twoiey zwraca chwale
Już tem poniżaiącem, uczuciem nie pałasz
Jak Pirrus, Syn Achilla, iak sam Achill działasz
Powracasz dawney sławie, wszystkie czucia twoie
I drugim cudem męstwa, drugą bierzesz Troię

Pirrus

Mów raczey, że dziś pierwsza okrywam się chwałą
Dziś dopiero zwycięstwa, czuię roskosz całą

Iłem wprzód był podległy, tyłem dziś iest mężem
Rzekłbym ziem tysiąc hufców, moim starł orężem
Fenixie, iakiż pokóy to serce osiągnie
Jakiż się za miłością, łańcuch nieszczęść ciągnie
Zrzekłem przyiaźń, powinność, chciał łamać szalenie
I to wszystko Fenixie, za iedno spóyrzenie
Tyle klęsk miało na mnie, na móy naród spłynąć
Czułem nawet w tem rozkosz, żeby dla niey ginąć

Fenix

O jakże ta iey srogość szczęśliwie cię zmienia!...

Pirrus

Wszakże sam byłeś świadkiem mego poniżenia
Sądziłem, wnosząc po iey rozpaczy i trwodze
Że przynaymniey widokiem Syna ią złagodzę
Przyszedłem o tey drogiey przekonać się zmianie
Cożem zastał Fenixie, łzy i wyrzekanie
Rozjątrzona swym stanem, w swym gniewie zaciekła
Ileż to razy imie Hektora wyrzekła
Próżnom Syna iey przyrzekł zasłonić w potrzebie
"Hektor to iest" mówiła, "tuląc go do siebie
"Ten wzrok, usta, a nawet i nieznanie trwogi
"Ach ciebie ja to ściskam, ciebie mężu drogi"

Mniemaiz Ona zem na to Syna iey zostawiał
By tę miłość niescześna, w sercu matki wznawiał

Fenix

Tak ci to Ona Panie, odwdzięczać zamierza.

Pirrus

Wiem ja co ią ośmiela, swym wdziękom zawierza
W nich ufna, niemi dumna, z gniewu mego szydzi
Już mnie nawet w swey myśli, u nog swoich widzi
U moich leżeć będzie, ale nadaremnie
Pozna Wdowa Hektora, krew Achilla we mnie
Śmierć iey męża, i Troia rozdzieła nas wiecznie

Fenix

Jeśli więc ią panie, rzucasz ostatecznie
Tey chwili w Hermiony udayże się podwoie
Z miłością iey ukoy gniew i boleść twoie
Jeż sam ią panie składaiąc do ołtarza wzywai
Jak ześ mogłeś do tego Oresta używai

Pirrus

Fenixie czyż się próżna nadzieja nie łudzę
Że przez te śluby zazdrość w Andromace wzbudzę?

Fenix

Nigdyż przeboy twem sercem władać nie przestanie?

Cóż iey radość, lub smutek obchodzi Cię Panie?
Jakiż Cię do niey ciągnie urok niepoięty?

Pirrus

Nie dość ona wie iższe, iak iestem zawzięty
Co ma słyszeć, słyszała, dopiero w połowie
Niech się o całey mojey nienawiści dowie
Poydźmy się na zniżanie iey wdzięków wysilać
Poydźmy serca naszego całą wściekłość wylać
Ukorzyć ią w iey oczach, dumę iey ukrócić
Poydźmy...

Fenix

Tak iest, Idź Panie do iey nóg się rzucić
Idź ią znowu ubóstwiać, i sam iey odwagi
Dodać iesze do nowey wzgardy, i zniewagi

Pirrus

Więc mniemasz że tak łatwo do zgody się nagnę
I tylko ukorzenia gniewu mego pragnę?

Fenix

Dość że kochasz

Pirrus

Ja kocham? ja tę brankę hardą
Co się szczyci mym hołdem, a płaci go wzgardą?
Co oprocz mnie, nikogo iuż nie ma na świecie....

Ktorey mogę, winnienem nawet zgładzić Dziecię .....

Obca, co mówię, brankę, Synem wynadgradzam

Przybieram ją za Zonę, na Tronie osadzam

A przecież mi, okrutna, w swém sercu zawziętem

Jak swemu prześladowcey, samem płaci wstrętem.

Nie, nie, przysiągłem zemstę, i nic mnie nie wzruszy

Raz przecie wzniećmy, słuszna nienawiść w iey duszy

Zrzekam się iey Obrony, niechay Syn iey ginie

Lecz iakaż wznieci boleść! ileż łez popłynie!

Jakże srogi gotuie pocisk dla iey serca

Umrze, Umrze, Fenixie, i jam iey morderca

Ja sam to miecz utopiam, w piersiach Andromaki

Fenix

I ktoż Cię Panie zmuszał, powziąść zamiar taki

Było raczey słabości swoiey zadość czynić

Pirrus

Niechciey mnie o tę resztę przywiązania winić

Tak słaba walka mego zamiaru nie zmieni

Ostatnić to błysk widział, gasnących płomieni

Poydźmy. Wszystko uczynię twą radą wiedziony

Mamże wydać iey Syna, pyść do Hermiony

Fenix

Tam iest, idź do niey Panie, z winy się oczyścić

Pirrus

Póydźmyż więc wszystkie nasze przyrzeczenia ziścić

Akt III^ci

Scena I^sza

Orest. Pilad

Pilad

Uśmierz, Uśmierz Oreście, tę zaciekłość srogą
Zaledwie że cię oczy moie, poznać mogą
Dozwól....

Orest

Dosyć iuż twoiey ulegałem radzie
Juź mi ten głos rozsądku, sprzykrzył się Piladzie
Nazbyt iuż dusza moia, tą męką znużona
Moy zamiar ostateczny, śmierć, lub Hermiona
Przysięgam ci Piladzie, przysięgam na Nieba
Dziś ią porwę, lub zginę

Pilad

Więc ią porwać trzeba
Ależ pomniy co czynisz, i gdzie iesteś zważay
Płocho się na szyderstwa, zgubę nie narażay
Ukryi, poskrom przynaymniey twoie uniesienie
Ułagodź to okrutne twych oczu spoyrzenie
Pirrus tu z całym dworem, strażą otoczony

Nie tak łatwo go przewódz, zwłaszcza Hermiony
Staray się, przed nią, twoie ukryć obłąkanie
Jak mogłeś, przebóg, stawać przed nią, w takim stanie!

Orest

Wiem że com czynił! Wściekłym uniesion zapałem
Może i Ją, i iego, razem zgładzić chciałem
Do takiego to stopnia zawiść moia wzrosła

Pilad

I iakaż by ci korzyść ta zemsta przyniosła

Orest

I iakiey że by duszy, ten cios nie obarczył
Jakiż by umysł, takiey męczarni wystarczył
Jutro chce ią poślubić, i na zaszczyt swoie
Mnie ią każe prowadzić, mnie, o wielkie Boie!
Ach pierwey we krwi iego ubroczę tę rękę

Pilad

Jak nieszlusznie o twoię oskarżasz go mękę
Może był odsłaniaiąc serca iego skrytości
Przyznał że i On także zasłużył na litości

Orest

Nie, znam go, czyni to aby mnie zawstydził
Gdybym ią ia nie kochał, byłby ią obrzydził

Czemuż aż dotąd na nią, ozięble spoziérał
Na to ią tylko bierze, by mnie ią wydziérał
O nieba, już teraz bliskim było szczęście moie
Juześmy mieli razem porwać obie
Już zaczęła poznawać, iaki błąd ią łudził
Juzem się jey powierzał, iuż w niey litość budził
Tak się pewnie zdawała Pirrusa odmowa
Wszystko od iednego zależało słowa

Pilad

Tak mniemasz - - - -

Orest

Pewny iestem. Ten gniew który pała
Dowodzi.... - - - -

Pilad

Że go nigdy bardziey nie kochała
Gdy by sam Pirrus niechciał wstrzymać iey w powrocie
Tysiąc znaydzie pozorów, by zostać w Butrocie
Wierz mi, czas od iey wdzięków, błędny wzrok odwrócić
Nie porywać ią radzę, lecz wiecznie porzucić
Chcesz że iędze polubić, co w wściekłym obłędzie
Całe cię życie twoie prześladować będzie
Wyrzucać że iey szczęściu byłeś na zawadzie

Orest

Dla tego to ią właśnie, chcę porwać Piladzie

Onaż ma być szczęśliwa, ia wiecznie narzekać
Ja zła płomną uszczęśliwić, bez zemsty uciekać
I na iey zapomnienie, silić się daremnie?
Niech i ona się dręczy, niech cierpi wzaiemnie
Dość sam ieden cierpiałem. Litość mnie obraża
Niech też i moia teraz, srogość ią przeraża
Niech mi rozpacz, rozpaczą, łzami łzy odpłaca,
I wzaiem wszystkie moie, przekleństwa mi zwraca.

Pilad

Ale czyż się to z Posła dostoieństwem zgodzi
Orest ma być wydziercą?...

Orest

Coż mnie to obchodzi!
Coż mi z tego że zemstę Greków zaspokoię
Zmnieyszęż przez to iey szczęście, lub cierpienia moie
Na coż mi wszystkie Sparty, zdadzą się pochwały
Jeśli ze mnie szydzić, będzie Epir cały.
Chcesz wiedzieć, gdzie mnie moie przywiodły cierpienia?...
Oto mi ta niewinność, w ciężar się zamienia.
Nie wiem, lecz iakaś zawsze okrutna potęga
Zbrodnie puszcza bezkarnie, a niewinnych sięga
Czyli spoyrzę na siebie, czy na ród Człowieczy
Słyszę tylko ięk nieszczęść, co Bogom złorzeczy

Korzystaymy z Bogów gniewu, zasłużmy nań godnie
Chcą mnie karać Bogowie, niechże karzą zbrodnie.
Ale ty czemuż zawsze, tak wierny mym losom
Przeciw mnie wymierzonym, wystawiasz się ciosom?
Zbyt ciężkie na cię iarzmo, przyiaźń moia kładzie
Przed nieszczęsnym, występnym, uciekay Pyladzie
Gubi cię twoia litość, niech sam walkę wiodę
Tam gdzie ia sam iedynie, mam zyskać nagrodę
Odday Grekom to dziecię na śmierć przeznaczone
Jedź, Jedź uciekay.

Pilad

Poydźmy porwać Hermionę!
Wielkie serce przez wszystkie ciosy się przedziera
Czegoż miłość niezdoła, gdy ią przyiaźń wspiera
Przywołuie nas Greków, zemsta niecierpliwa
Czekaią nas Okręty, wiatr pomyślny wzywa
Znam wszystkie tego Gmachu potaiemne drogi
Morze o te, iak widzisz, obija się progi
Tey nocy ieszcze nasze spełnim przedsięwzięcie
Tak, dziśiay twoię zdobycz, uyrzysz na Okręcie

Orest

Nazbyt wiele wymagam, lecz ty mnie przebaczysz
Ty co sam nad mym losem, litować się raczysz?

Wszystkom stracił com kochał, świat mnie znienawidził
Juzem wszystkim, a nawet sobie się obrzydził
O! czemże ci odwdzięcze, po tak wielkim czynie

Pilad

Przybierz postać spokojną, tego chcę iedynie.
Staray się ią na chwilę, z pamięci wygładzić
Strzeż się zwłaszcza naszego przedsięwzięcia zdradzić
Hermiona przybywa! mieysze na uwadze....

Orest

Zarzecz mi tylko za nią, a ia Cię nie zdradzę.

Scena IIga

Orest. Hermiona Kleona

Orest

Wzięto więc Pani skutek, moie nalegania
Pirrus ma Cię zaślubić

Hermiona

Słyszałam to Panie
Mowią nawet że twego przyjścia tu przedmiotem
Ma bydź tu chęć iedyna, uprzedzić mnie o tem

Orest

J tyś go Pani może poślubić gotowa

Hermiona

Ktożby mniemał że Pirrus, wiary mi dochowa
Że tę miłość tak długo, w sobie ukryć zdoła
Jeszcze aż mnie Oyciec, do siebie odwoła
Wierzę ci, iż się lęka Greków zagniewania
Że go bardziey ta bojaźń, niżli miłość skłania
Iżeś ty Panie, z większym kochał mnie zapałem.

Orest

Nie, nie, kocha cię Pani, iuż wątpić przestałem.
Kogożby wdzięki twoie, nie zdołały z ludzi
A zapewne niechciałaś wstrętu w nim obudzić.

Hermiona

Cóż mam czynić? Sam Oyciec losem córki władał
Mogęż mu przeczyć prawa które on mu nadał
Nie miłość to na tronach stanowi małżeństwa
Zostawiono nam tylko chwałę posłuszeństwa
Jednakże chciałam Panie, wraz z tobą uciekać
I dla Ciebie się mniey powinności zrzekać

Orest

Ach wiedziałaś okrutna.... lecz po cóż cię winić
Jak każdemu, tak tobie wolno wybór czynić
Żadney mi twoia wzgarda, krzywdy nie zadawa
Miałem wprawdzie nadzieię, lecz niemiałem prawa
Dla tegoż też mniey Ciebie, niż los mój oskarżam.

Lecz po cóż te natrętne skargi Ci powtarzam
Dopełniasz obowiązku, mój nie mniej surowy
Każe ci tey tak przykrey, oszczędzić rozmowy

Scena IIIcia

Hermiona. Kleona

Hermiona

Z iakąż on mocą duszy, boleść swą pokrywa

Kleona

Często boleść milcząca, naystraszniejsza bywa
Żałuię go, tem bardziey, że sobie iedynie
Winnien ten Cios okropny, pod którym dziś ginie
On to związki twoich ślubów, swym przybyciem skrócił
Będzie przybył, przemówił, Pirrusa ci zwrócił

Hermiona

Co, Pirrus by się lękał, któż by go zatrważał?
Czy ten lud co go Hektor dziesięć lat rozpraszał
Co trwożny bez Achilla, i stokroć pędzony
Aż w nawach gorejących, biegł szukać zachrony
I gdy by nie ten Pirrus, co wszystkiemu zdołał
Dotąd by o Helenę nadaremnie wołał..
Za nadto umieś w twoim pożądaniu płocha
Co czyni, to chce czynić, wraca się, bo kocha.

Niech więc Orest szarganii sięga mnie swoiemi
Nie mogę w mey radości, zczymowai się niemi
Droga Kleono, Pirrus! Pirrus, mi zwrócony!
Poymiesz żeby, całe szczęście Hermiony
Wiesz że ty kto iest Pirrus? Jleż to zdobyczy
Jle boiów i zwycięstwo...... ale ktoż ie zliczy
Mężny, zawsze zwycięzki, tkliwy, wierny, stały
Nie, iuż mu nie iest obcym, żaden rodzay chwały!

Kleona

Ach Pani, w tym radośnym wstrzymay się zapale
O to Troianka swoie przynosi Ci żale

Hermiona

Nieba, tyleż radości, mam w sobie zamykać
Coż iey powiem, uchodźmy —

Scena IV[ta]

Andromaka Hermiona Kleona Cefiza

Andromaka

mnież to chcesz unikać
Coż może ci być milszem, iak we łzach, pokornie
Oglądać, u nóg twoich wdowę po Hektorze
Nie przychodzę ia Pani, wyrzutów Ci czynić
Łzez zazdrości o stratę, Kochanka Cię winić

~~Nie przychodzę ja Pani, wyrzekać i czycić~~
~~Łzą zazdrości o stratę kochanka cię winić!~~ —
Hektor ~~mój~~ pod nieszczęsną dawno zginął Troją
On to sam mógł miłością zaymować mnie swoją;
On jeden umiał we mnie, wzbudzić ją ku sobie
I z nim też razem w jednym, zamknęła się grobie —..
Ale Syn mi pozostał. Pociecha iedyna!
Ach doznasz może kiedyś, co to kochać Syna —
Lecz nie doznasz, przynaymniey nie życzę ci Pani
Co to za cios okropny, serce matki rani,
Kiedy ze wszystkich skarbów, z wszystkich darów nieba
Ten ieden pozostanie, a tracić go trzeba.
Niestety! gdy za płonne tylu krwi przelanie
Matce twey wziąć mi, grozili Troianie
Hektor na moie prośbę, życie iey obronił.
Równie by się, i Pirrus, do twey prośby skłonił.
Cóż widzą tem, groźnego, w tey nędzney dziecinie?
Niechay mię z nią w głębokie odeśla pustynie
Niech się spuszczą na matki, i miłość, i trwogę
Nieszczęsna! płaczu tylko nauczyć go mogę."

Hermiona

Hermiona

Wiem Pani iaka boleść twoią dręczy duszę,
Ale gdzie Oyciec każe, tam ia milczeć muszę
On to iątrzy Pirrusa, ia go nie ukoię

Naylepiey to zdołaią własne wdzięki twoie
Nie mogł się przez tak długi czas oprzeć ich siłe
Skłoń go tylko, a w ten czas, i ia się przychyle

Scena V^ta

Andromaka Cefiza

Andromaka

Niedoyżę że odmowy, trzebaż wzgardę znosić

Cefiza

Idź Pani za iey radą, Idź Pirrusa prosić
Jedno twoie spóyźrenie, Grecya pokona
Lecz oto sam nadchodzi.

Scena VI^sta

Pirrus Andromaka Fenix Cefiza

Pirrus do Fenixa

Gdzież iest Hermiona
Mowiłeś, że się miała udać w te podwoie

Fenix

Jakem rozumiał.

Andromaka do Cefizy

Widzisz czem są wdzięki moie

Pirrus do Fenixa

Co mowiła?

Andromaka

Już mnie więc wszystko się wyrzeka!

Fenix do Pirrusa

Pójdź panie, gdzie cię miłość Hermiony czeka.

Cefiza do Andromaki

Przemów Pani, a może wrzre doznasz zmiany.

Andromaka

Już Syn mój przysądzony.

Cefiza

Jeszcze nie wydany.

Andromaka

Próżno bym go broniła, płakała daremnie.

Pirrus

Z jakąż dumą, i wzgardą, zwraca się odemnie.

Andromaka do Cefizy

Pójdźmy, bo cóż mu powiem, iątrze go jedynie...

Pirrus do Fenixa

Pójdźmy, niech z ręki Greków, Syn Hektora ginie.

Andromaka rzucając się do nóg Pirrusowi

++ Ach Panie z tak okropnym, wstrzymaj się rozkazem

Lubogdy ~~Wydajesz Syna~~ wydaj

~~Zerli im dawn~~ Syna, ~~daj~~ i Matkę razem..

Niedawnoś taką przysięgą, rzekł Andromace;..

Czyż teraz do litości, nawet prawo straca?

Już mię

Juz mnie więc bez nadziei, karzesz tak surowo.

Pirrus

O to Fenix iest swiadkiem, że iuż dałem słowo.

Andromaka

Ty Panie, co mnie z takim broniłeś zapałem!

Pirrus

Miłość mnie zaślepiała, ale iuż przeyrzałem.
Mogłaś zaufać moiey opiece, obronie;
Ale niechciałaś nawet, i prosić mnie o nie. —

Andromaka

Ach Panie, miałaś w pieniach głos serca nieśmiały,
Te westchnienia, co twoiey pogardy się bały.
Przebacz, pamiętaiącey, dawną świetność swoię,
Tę resztę dumy, z którą natrącać się boię.
Nakoniec serce moie nadto ci iest znanem. —
Prosz ciebie, bym przed żadnym, nieprzyklękła Panem..

Pirrus

Nie, nie, nienawidzisz mnie. Cała twa obawa
Bym do twoiey wdzięczności, nie uzyskał prawa —
Ten Syn nawet, ten przedmiot, tyle łez i trwogi
Gdybym ja go ocalił, mniey by ci był drogi:
Odpychasz mnie ze wstrętem, pogardzasz mną, szydzisz,
I bardziey niżli wszystkich Greków, nie-nawidzisz —
Używaj w końcu, co zyskasz na twoim oporze..
Poydźmy Fenixie. Andro:

Andromaka

a ja, do Ciebie Hektorze!

Cefiza

Ach Pani

Andromaka do Cefizy

I cóż iescze mogę mu powiedzieć
Sprawca wszystkich mych nieszczęść, iak ich nie ma wiedzieć

(~~do Pirrusa~~)

Spoyrzyi Pani na stan moy, iest to dzieło twoie:
Patrzałam na śmierć Oyca, goreiącą Troię.
Na śmierć całey rodziny, śmierć okropną męża
Jam tylko z Synem uszła, morderców oręża:
Kazali mi w kaydanach, to życie przedłużyć
Czegoż matka nie czyni, Chciałam żyć, i służyć:
Więcey nawet czyniłam, ciesząc się w ~~n~~tym stanie
Żem tutay, nie gdzie indziey, posłana na wygnanie;
~~że ta krew [illegible] na więzy i skazana~~
Iże tu Królów tylu reszta opłakana
Gdy ma służyć, przynaymniey, ciebie ma za Pana.
Mogła mi go ocalić, ta niewola sama:
Szanował niegdyś Achill, nieszczęście Pryama.
Z większą pewnością twoiey, ufałam obronie. —
Przebacz drogi Hektorze, łatwowierney żonie
Mogłaż przeciw [illegible] twemu tak ubliżać
Przeczyć mu wspaniałości, do zbrodni go zniżać

Ach gdyby

Ach gdy by mi dozwolił, choć legnąć w tym grobie
Który, drogi Hektorze wystawiłam tobie
Gdy by tam los mój mściwym zakończył żelazem
I przynaymniey popiołom, dał spoczywać razem. —

<u>Pirrus</u> do Fenixa

Oddal się.

<u>Scena VIII.^{ma}</u>

<u>Pirrus</u> <u>Andromaka</u> <u>Cefiza</u>

<u>Pirrus</u>

Zostań Pani. Ten Syn tak ci luby
Jeszcze może potrafi, uniknąć swey zguby —
~~Wiotrze [illegible] [illegible] [illegible] Ciebie~~
~~Iem w [illegible] [illegible], [illegible] Ci w dzięki~~
Nie sądziłem że gniew mój, tak prędko ukoię:
Lecz Pani zwróć, przynaymniey, ku mnie oko twoie;
~~Czy cię [illegible] [illegible], [illegible] tu postać~~
~~Ale [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] zostać~~
Zmuszasz mnie do twey zguby, pamiętay na Syna
On to sam Cię przezemnie, prosi i zaklina.
Jaż się, to ocalenia jego mam domagać?
Czyż o ratunek Syna, trzeba matkę błagać?
Wspólney wszystkim nam razem, wzywam Cię potrzebie
Po raz ostatni, ocal i iego i siebie.
Wiem iak silną dla Ciebie, rozrywam przysięgę

I iaką

Jiana przeciw sobie obudzam potęgę. —
Odsyłam Hermionę, powraca do Sparty,
Nie koronę unosi, ale wstyd niestarty,
Ciebie wiodę przed ołtarz, który na mą czekał
Tobie daię to Berło, którem iey przyrzekał
Lecz Pani iuż ten wybor, nie może Cię minąć
Lub ty musisz panować, ~~lub też~~ albo Syn twoy zginąć
Czas wyiść z tey niepewności, raz z niey wydrzeć muszę
Tę wzgardą całoroczną obciążoną duszę. —
Czas skrocić ten gniew, groźby, te ięki, i trwogę,
Jak twoy straty, tak złości, iuż przeżyć nie mogę.
Zostawiam Cię na chwilę, miey więc to na względzie
Że idziesz przed ten ołtarz, gdzie i Syn twoy będzie
Tam los iego zawiśnie, od Ciebie iedynie
Albo siędziesz na Tronie, lub w Twych oczach zginie. —

Scena VIII^ma^.

Andromaka Cefiza

Cefiza

A więc widzisz żeś iuże Panią twego losu,
Żeś niepłonnie przezucia, usłuchała głosu. —

Andromaka

Ach cóż mowisz. iaż się mam tą niewiarą zmazać
Brakłoby mi iuż tylko, na śmierć Syna skazać

Cefiza

Cefiza

Wierność twoia dla Męża, iuż iest dostateczna;
Do zbrodni Cię przywiedzie, ta Cnota zbyteczna —
Sam by cię w tym zaciętym powściągał uporze

Andromaka

Co! Pirrus moim Mężem, Pirrus po Hektorze!

Cefiza

On to sam syna tego nakazał Ci bronić —
Czyż mniemasz że cień iego wstydem się zapłoni.
Że go obwiniał będzie, ten Król, tak wspaniały
Co Cię zwraca do dawney świetności, i chwały,
Co depce twych zwycięzców, dla ciebie iedynie,
Co zapomina nawet, iaka krew w nim płynie.
Co wszystkie swoie dzieła, zaciera i maże?

Andromaka

Czyż, że on ich zapomniał, mnie zapomnieć każe?
Jaż bym to mego Męża, włoczonego Ciała
Ja tey wzgardy Hektora, zapomnieć bym miała
Ja zapomnieć Pryama, okropnego zgonu
Jak ściskał, i krwią zlewał, Bogi Domu?
Ach zwróć się ku tey nocy, zwróć twoim wspomnieniem,
Która cały lud wierny, ogarnęła Cieniem;
Wystaw sobie Pirrusa, iak wściekle spoziérał
Gdy w śród Gmachów płonących do Troi się wdzierał

Jak po.

Jak po trupach mych braci, z walk, do walk przebiegał
J cały krwią zbroczony, do rzezi podżegał:
Wspomniy krzyki zwycięzców, ięki konaiących
Tych pod mieczem Achiwów, tych w ogniu ginących,
Mnie wreście, w srod tych mordow, i Oyca i braci;
W takiey to on przedemną stawił się postaci,
Takim to on się do mnie dobiiał orężem,
J takiegoż to pragniesz, moim widzieć mężem...
Nie, niechce, tey obrzydłey, chwały z nim podzielać
Może on na ostatek, i moią krew przelać
Lecz wstrętu mego, żadna nie przemoże władza

Cefiza

A więc poydź Pani patrzeć, iak Ci Syna zgładzą
Ciebie tylko czekaią. Lecz cóż to? drżysz cała?

Andromaka

Ach okrutna Cefizo, cożeś mi wspomniała
Niestety! z moiey że to ma umierać winy
Ten obraz mego męża, ten móy skarb iedyny,
Ta ostatnia pociecha, po drogim Hektorze? —
Zdaie mi się, że ieszcze, widzę go w tey porze
Kiedy na boy z Achillem, rączey na śmierć spieszył,
Jak wziął Syna na ręce, i tak żal móy cieszył —
„Droga żono, rzekł do mnie" Idę walkę staczać
Ale ktoż wie, co Nieba mogą mi przeznaczać

Zostawiam

Zostawiam ci to dziecię. Jeśli legnę w grobie
Niech co we mnie utraci, to odzyska w tobie
Jeśli ci związków naszych, wspomnienie jest miłem
Dowiedź mi na tym Synie, ~~[illegible]~~ iak ci drogi byłem. —
I iaż to mam na rozlew, krwi tak drogiey patrzeć?
Z nim razem pamięć tylu przodków jego zatrzeć?
Srogi Królu! za niechęć matki, karzesz Syna:
Jeśli Cię nie nawidzę, czyż to jego wina?
Wyrzucał-że ci kiedy, zabite Troiany
albo stan swój nieszczęsny, iest mu nieznany? —
Ale, o Synu, twego nie unikniesz losu
Jeśli ja grożącego, nie zatrzymam ciosu..
Mogę Cię wydrzeć śmierci, a umrzeć ci każę...
Nie, nie umrzesz, tą zbrodnią nigdy nie, nie zmażę
Pójdźmy do Króla. Lecz nie... Zmuszam się daremnie
Ty idź za mnie...

Cefiza

Cóż ~~xxxx~~ powiem

Andromaka

powiedz mu odemnie
Powiedz że tam gdzie matka, ma syna postradać...
Ale czyż on istotnie gotów śmierć mu zadać?
Możeż być tak okrutnem, prawdziwe kochanie?

Cefiza

Pomnij z iaką wściekłością, że chwilę tu stanie.

Andr

Andromaka

A więc idź go zapewnij

Cefiza

Twoie przyrzec wiare

Andromaka

Mogęż bez iey łamania czynić z mey ofiare
O Troio! Mężu! Oycze! cóż czynić radzicie?
O Synu iak ię drogo, opłacam twe życie
Poydźmy, poydźmy Cefizo.

Cefiza

Gdzież mnie chcesz prowadzić

Andromaka

Poydźmy do grobu Męża, iego się poradzić.

Akt IV.[ty]

Scena I.[sza]

Andromaka Cefiza

Cefiza

Jakżeś iest pani, z Hektora czynisz to natchnienia
On to ~~sam ten [illegible]~~ tak nagłym cudem serce twoie zmienia
Zbliża on iuż, dla Troi, chwilę iey powstania
Gdy cię, do ocalenia, Syna swego skłania
Słyszałaś iak ci Pirrus, zwrócić go przyrzekał
Już z ust twoich, iednego tylko słowa czekał
Ufay mu, sama szczerość sercem iego włada
Tron, Epir, siebie, oyca, u nog twoich składa
Tobie, Troi, Synowi, dawną zwraca świetność
Zkądże taka nienawiść, za taką szlachetność!
Już on naprzeciw Grekom, słusznym gniewem pała
Miłość iego dla Syna, twoiey wyrównała.
Dla niego całey swoiey straży się pozbawił
I tak, chcąc go ocalić, sam siebie wystawił.
Ale iuż ślubów twoich zbliża się godzina
Przyrzekłaś Pani...

Andromaka

Poydę, lecz wprzódy do Syna

Cefiza

Czemuż teraz? czyż nie dość, że po tym obrzędzie
Nikt do niego przystępu, bronić ci nie będzie
Że cię żadne w twem szczęściu, nie wstrzymaią straże
Gdzie nikt twych uściśnień, iuż liczyć nie każe
Co za roskosz dla matki, wychowywać dziecię
Nie dla tego by w więzach przepłakało życie
Lecz by w nim tylu Królów dla Troi odzyskać!

Andromaka

Cefizo raz ostatni pójdźmy go uściskać.

Cefiza

Raz ostatni? co słyszę!

Andromaka

a/

Tak Cefizo miła
Nie przed tobą się będę, z moią myślą kryła
Poznałam cię w nieszczęściu, mężem niezachwianą
Lecz mniemałam żem wzaiem lepiey ci iest znaną.
Tyżeś to sądzić mogła, że zdradzę nikczemnie
Męża co się spodziewa, znowu ożyć we mnie?
Mamże tylu umarłych, ciężką boleść wskrzeszać?
Dla moiey spokoyności, ich spokoyność mieszać?
Też to na grobie męża, poprzysięgłam śluby?...
Lecz trzeba było syna ratować od zguby,

Pirrus go

Pirrus go przez ten związek pod obronę bierze
Dosyć mi na tem, znam go, i chętnie mu wierzę
Popędliwy, lecz szczery; iego się opieka
Daley nawet rozciągnie, niżli sam przyrzeka
Ufam nawet tey zemście, co Grekami włada
Że Synowi Hektora, pewno Oyca nie da
Jeśli więc gdy tak srogi los dla mnie stanowi
Ostatek mego życia, oddać Pirrusowi
Tak idę tę przysięgę przyiąć uroczyście
Która go z Synem moim połączy wieczyście
Lecz natychmiast Cefizo, dla hańby tey zmycia
Wydrę sobie tę resztę niewiernego życia
Tak wszystkim się wypłacę, w godnym mnie sposobie
Pirrusowi, Mężowi, dziecięciu i sobie
Oto podstęp niewinny, przez miłość natchniony
Tego Hektor od swoiey domaga się żony
Poydę z nim, z przodki memi, złączyć się na wieki
Ty mi droga Cefizo, tey zamkniesz powieki

Cefiza

Nie, nie zdołam Cię przeżyć...

Andromaka

Umierać ci bronię
Wszystkiebym dziecię moie, powierzyła dłonie.
W tobie to mu ostatnia została podpora

Żyłaś dla mnie

Żyłaś dla mnie, żyj także dla Syna Hektora.
Troianie ci w nim swoie oddaią nadzieie.
Ileż to przez twe życie królów ocaleie!
Pilnuy przysiąg Pirrusa, błagay go, zaklinay
A nakoniec w potrzebie, i mnie mu wspominay
Wystaw mu świętość ślubów, które z nim zawarłam
Przypominay że iego, iuż żoną umarłam
Niech zatrze wszelkie swoiey, urazy wspomnienie
Zostawiaiąc mu Syna, nie mało go cenię.
Nauczay tego Syna, iakie mieli naddziady
Ile zdołasz Cefizo prowadź go ich ślady
Powiedz mu iaką sławą, imie swe okryli
Raczey to co zdziałali, niżeli czem byli
Lecz zwłaszcza Oyca w każdey wystawiay mu dobie
A czasem też i matkę przypomniycie sobie.
Niech się iednak za zgubną zemstą nie ubiega
Zostawuiem mu Pana, niechay mu ulega.
Niech świetnym sławy przodków, nie chlubi się spadkiem
Jest on ze krwi Hektora, lecz krwi tey ostatkiem.
Niech pomni, iak ta reszta krwi drogą mi była
Kiedym dla niey, wstręt, miłość, życie poświęciła.

Cefiza

Nieba!

Andromaka

Zostań Cefizo, zostań ieźli mniemasz
Że nad twoią żałością dosyć władzy niemasz
Nadchodzą. Ży te uwzryi. Uważ Cefizo troskliwa
Że odtąd los moy cały, w twoym ręku spoczywa
Hermiona! spieszmy się przed iey gniewem schronić!

wejście Hermiony teatralne

Scena IIga

Hermiona. Kleona

Kleona

Jak, nie mogę mojemu zdziwieniu się wzbronić
~~Milczyż Pani, i twoia tak szlachetna dusza~~
~~Jakże ię zniewaga, ohydna, wzgarda nie obrusza~~
Tyż to Pani, spokoynie znosisz pocisk taki
Ty coś drżała, na samo imię Andromaki
Ty, co ilekroć Pirrus spoyrzał na iey wdzięki
Wszystkie razem zazdrości, w sobie czułaś męki
A dziś gdy ią zaślubia, gdy wieńczy koroną
Gdy jey daie tę wiarę tobie przysiężoną
Gdy cię krzywdzi, znieważa, zbrodnią tak szkaradną
Ni się żalisz, ni z skargą, nie odzywasz żadną.
Ach Pani, to milczenie po takiey ochydzie
Przeraża mnie serce . . .

Hermiona

Kiedyż Orest przydzie

Kleona

Biegnie on Pani; biegnie, natychmiast tu stanie
Łatwo poymiesz iak twoie cieszy go wezwanie
Wie on, że go twe serce nigdy nie nagrodzi
Przecież niczem niezmienny.... ale oto wchodzi

Scena III^cia

Orest Hermiona Kleona

Orest

Ach Pani! mogęż wierzyć, ten szczęśliwey doli
Żem raz przecie do Ciebie, z twoiey przybył woli
Niepłonnaż ia to Pani, nadzieją się łudzę
Istotnież ia to w tobie, dobroć, litość budzę
Chcesz że wreszcie złagodzić ten los moy tak srogi!

Hermiona

Chcę wiedzieć czy mnie kochasz?

Orest

Czy kocham? o Bogi
Tyleż mojey miłości dowodów ci danych
Tyleż przysiąg dla Ciebie, czynionych, łamanych
Ta stałość tyloletnia, wzgardą niewzruszona
Przekonać Cię niemogły, a cóż Cię przekona?

Hermiona

Pomściy się mojey krzywdy, a wszystkiemu wierzę,

Orest

Niech więc cała Grecya do broni się bierze
Pójdźmy godną nas chwałą zwiaśnić oboie
Ja iey Oyca zastąpię, a ty matkę twoię
Wszystkie nieszczęścia Troi, wznówmy na tey ziemi
J Oyców naśladuiąc, zrównaymy się z niemi
Pójdźmy Pani, na wszystkom iest gotów......

Hermiona

nie Panie.
Nigdy wstydu moiego nie uyrzą Spartanie.
Mamże na domiar hańby, wcześnie z tąd uciekać
J gdzie indziey na zemstę, zbyt powolna czekać
Mam pokładać nadzieię, w tych bitew zapale
Coby mnie może w końcu, nie pomściły w cale
Ja żądam też Epiru, wprzód nim z tąd odpłynę
Lecz ieźli mnie chcesz pomścić, pomściy za godzinę.
Naymnieysza twoia zwłoka, odmowę stanowi.
Jdź przed ołtarz, zaday śmierć

Orest

Komu?

Hermiona

Pirrusowi.

Orest

Pirrusowi!

Hermiona

Wahasz się? ach biegniy, uderzay

Nie czekay aż Cię zwrocę, zbyt mi nie zawierzay
Chroń się dawnych przypomnień, w sercu mym wmawiać
I nie tobie wypada Pirrusa wymawiać

Orest.

Ja bym go miał wymawiać? zyskał serce twoie
Dosyć mi na tey zbrodni. Mścijmy się oboie.
Mścijmy — Alez szlachetna racz mi wskazać drogę
Mogę być przeniewnikiem, mordercą nie mogę.
Postępuymy w tym czynie, prawnie i otwarcie
Poniosęż głowę iego za odpowiedź Sparcie
Na toż mi swoię sprawę, zdał cały lud Grecki
Bym nie więcey niespełnił, nad ten czyn zbóiecki
Czekay, niech wyrok iego zemstę twoię ziści
Niech padnie pod ciężarem Ludów nienawiści
Pomniy że tu panuie.... pomniy że Królowie.

Hermiona

Niedosyć że Ci na tem, że ia tak stanowię
Niedosyć że ci na tem, że mnie zniewaga
Że krzywda Hermiiony, tey zemsty wymaga?
Że śmierć iego tą ręką, uzyskać ci miała?
Że mi obrzydł, a wreście, żem go tak kochała!
Tak, nie taię, kochałam mego przeniewiercę.
Czyli mnie Oyciec zmuszał, czy też własne serce
Nie pytay, lecz sądź z tego, co czynić wypada

Niczem iest nowa hańba, niczem iego zdrada,
Niczem wstręt mój do zbrodni, mogę w mym obłędzie
To wszystko mu przebaczyć, dopoki żyć będzie.
Niktym iest gniew miłości. Pomniy na przestrogę
Że go, gdy dziś nie umrze, iutro kochać mogę.

Orest

A więc trzeba go zgładzić, w przód nim się przebłagasz
Lecz przeboy sama rozważ, czego się domagasz
Zaledwie żem tu przybył, iuż ma krew popłynąć
Już upaść całe państwo, sam Król nawet ginąć
Tyle żądasz odemnie, i żądając tyle
Jeden mi dzień, godzinę, iedną daiesz chwilę.
W obec całego ludu, każesz mi go zgładzić!
Pozwól mi go przed ołtarz, wprzódy zaprowadzić
Pozwól odwlec tę zemstę, tak pozwól iedynie
obrać czas, obrać mieysce, a tey nocy zginie
Tey nocy iękiem własnym, zgładzę go orężem

Hermiona

Lecz nim ta noc nadeydzie, będzie branki mężem.
Już ią czeka w Świątyni, i Tron, i Korona.
Juzem hańbą okryta, iuż zbrodnia spełniona.
Czegoż czekasz, gdy możesz tak łatwo go zgubić
Bez straży, bez obrony, idzie ią zaślubić.
Całem swem wojskiem, Syna Hektora okrywa

Jak sam Cię do pomszczenia moiey krzywdy wzywa
Chcesz że bronić dni iego, gdy sam nadba o nie.[a]
Idź przyzwiy wszystkie Greki, i uzbróy ich dłonie
Zapal twoich przyiacioł, i połącz ich z memi
Mnie zdradza, Ciebie zwodzi, a gardzi wszystkiemi.
Co mówię! każdy ze mną równy zapał dzieli
Wszyscy męża Troianki zabiiać by chcieli
Rzemuiu do nich, a zginie pod tylu ciosami
Lub raczey niebroń tylko, a uderzą sami. —
Idź więc lub ich popieraj, lub wieść do Ołtarza
I powróć do mnie cały, zlany krwią zbrodniarza,
Za ten widok tak miły, sercem ci odpłacę.

Orest.

Lecz pani......

Hermiona

Dosyć tego. Już cierpliwość tracę
Kogoż tyle oporu, rozwagi nie obruszy
Chciałam ci podać sposób, ujęcia mey duszy
Jak chciałam twego szczęścia, lecz iak widzę panie
Narzekać tylko umiesz, nie zasłużyć na nie.
Idź gdzie indziey wychwalać twą stałość obłudną
A mnie zostaw tę pomstę, dla ciebie tak trudną
Wstyd mnie moiey dobroci, mnie co męstwem pałam
I nadto iuż tych pogard, w iednym dniu doznałam.

Sama ia w tey świątyni, udam się podwoie
Gdzie ty nieśmiesz zastuźyć, na wzaiemność moię
Potrafię ia do zdrayey, znaleść sobie drogę
Przeszyć serce, którego poruszyć nie mogę
Lecz natychmiast tę rękę zwrócę przeciw sobie
J gdy niechciał za życia, złączę się z nim w grobie
Gdyż iakkolwiek przez niego pogardzona iestem
Słodsza mi śmierć z Pirrusem, niż życie z Orestem

Orest

Nie Pani, tey roskoszy, żądasz nadaremnie
Zginie twóy Przeniewierca, lecz tylko przezemnie
Dziś twoi przeciwnicy będą pokonani
A potem iesli zechcesz, nadgrodzisz mnie Pani

Hermiona

Idź więc, a los twóy na mnie zdaiąc bez obawy
Każ wszystkie do ucieczki przygotować nawy

Scena IV.ta

Hermiona. Kleona

Kleona

Ach Pani w tym zamiarze, zgubę twą przeglądam

Hermiona

Zgubię się, czy nie zgubię, samey zemsty żądam
Nie wiem nawet, czy zamiast, słowu iego wierzyć

Nielepiey będzie samey, tę zemstę wymierzyć.
Mniey daleko Oresta, oburza ta zdrada
A dłoń moia pewnieyszy cios mi zapowiada.
Ach! co za rozkosz, samey zgładzić przeniewiercę
Wydrzeć mu własną ręką to obłudne serce
I by mnie cała roskosz, mszczącey się Kochanki
Gasnącym Oczom wzbraniać weyrzenia Troianki!
Gdy by przynaymniey Orest, zemsty mey niezdradził
Obudził w nim tę żałość, że go dla mnie zgładził.
Spiesz, biegniy, niech mu powie, że dla mnie zdynie
Dla samey Hermiony, nie dla kraiu ginie
Biegniy, zemsta by moia, nadaremna była
Gdy by skonał niewiedząc, żem ia go zabiła

Kleona

Biegnę Pani, lecz coż to, czy mnie oko zwodzi
O nieba, ktożby mniemał, sam Pirrus nadchodzi

Hermiona

Spiesz, biegniy za Orestem, niech iuszcze odwlecze
I na rozkaz powtórny, z moią zemstą czeka

Scena V.^ta

Pirrus. Hermiona. Fenix

Pirrus

Niespodziałaś się, Pani, ujrzeć mnie w tey dobie

+ W ważney pono rozmowie, przeświadczyłem tobie
Niechcę ia tu podstępna, szukać Cię obrona
Winy moiey okrywać słuszności zasłona
Próżno bym serca mego, wyznaty przytłumiał
I tego, w owe wierze, poprzeć bym nie umiał
Zaślubiam Andromakę. Tak Pani wyznaię
Żem ci przysięgę tę wiarę, którą iey oddaię
Kto inny rzekłby może dla swoiey obrony
Że ten związek przez naszych Oycow naznaczony
Bez porady serc naszych zawarty pod Troia
Niebył stwierdzon miłością ni twoią ni moią
Ale dość żem dał słowo, dość że moie posły
W ofierze serce swego Króla Ci przyniosły
Nie przeczyć, lecz dotrzymać chciałem obietnicy
Razem z niemi przybyłaś do moiey stolicy
A chociaż inne wdzięki, tak uroczne były
Że Cię w podbiciu mego serca uprzedziły
Przecież walcząc z tym silnym duszy mey zapałem
Wiary moiey koniecznie, dotrzymać Ci chciałem
Przyiąłem Cię z świetnością; sądziłem w mym błędzie
Że przysięga silnieysza, od miłości będzie
Lecz ktoż miłości zwycięży; przemogła Troianka
Wydziera mi to serce gardząca mną branka

Oboie się nawzaiem ciągnąc w przepaść zguby
W tey chwili biegniem Pani wieczne zawrzeć śluby
Teraz możesz gniew cały, przeciw zdraycy zwrócić
Co cię z żalem porzuca, przecież chce porzucić
Wywarzey wszystko, co tylko w twych piersiach się mieści
Umnieyszysz mi zgryzoty, a sobie boleści
Wszystkiemi przeklęstwami, odpłać zdradę mnie
Nie twych obelg, lecz twego milczenia się boię
Im silniey się powściągniesz, w tym słusznym zapędzie
Tym silniey własne serce oskarżać mnie będzie

Hermiona

Raz przecie widzę Panie że się fałszem brzydzisz
Że przynaymniey sam czarność czynu twego widzisz
I ten związek tak święty, targaiąc niegodnie
Jak zbrodniarz dokonany, puszczasz się na zbrodnie!
Nie, nie możesz do takiey zniżać się ofiary
Tey gminney powinności dotrzymania wiary
Zdrada zbyt iest powabna, słusznieś ią polubił
Na toś tu do mnie przybył, abyś z niey się chlubił.
Tak iest, rozrywać węzły przysięgą stwierdzone
Kochaiąc Andromachę, rzucić Hermionę
Opuszczać mnie haniebnie, znów powracać do mnie
Znów dla wdowy Hektora, rzucać wiarołomnie

To brankę, to królewnę, na Tronie sadzai
Troię Grekom poświęcai, znów Grecyą zdradzai
Zbyt to wszystko przystoi, tey ~~niezgiętey~~ wyniosłey dumie
Co przysięgom swym nawet, ulegai nie umie. —
Może chcesz milszym do niey, powracai odemnie
Na słodkie imię zdraycy, czekasz potaiemnie
Przychodzisz ciężkie z piersi, wyciskai mi jęki
Byś potem na iey łonie, z mojey szydził męki
Chcesz by mnie, za nią we łzach widział Epir cały!
Na dzień jeden zanadto byłoby tey chwały.
Lecz zkąd te pożyczane łudzą Cię wawrzyny
Czyliż ci nie wystarcza, twoie własne czyny
Małoż to iest, z Pryamem tem się dzielnie ścierai
W oczach całey rodziny, życie mu wydzierai
W piersiach drżącego Starca, mściwe topić dłonie
Reszty krwi wiekiem ściętey, w iego szukai łonie
Zanurzyć w krwi potokach, goreiącą Troię
Wywrzei na Polixenę, całą wściekłość swoią
Oburzyć tą szkaradną zbrodnią woysko całe
Kogoż by nie podbiły, czyny tak wspaniałe!

Pirrus

Wiem Pani, iaka dzikość w duszy mojey wzrosła
Jak mnie daleko krzywda matki twey uniosła

Mógłbym ciebie, o moie winie zaślepienie
Lecz chętnie, co minęło, puszczam w zapomnienie
Zbyt szczęśliwy że przecież, trwogę moię skracasz
I własną oziębłością, niewinność mi wracasz
Widzę że zbytnią trwogą, łatwo można zbłądzić
Nie umiałem cię poznać, ni siebie osądzić
Mniemaiąc się niewiernym, krzywdziłem cię Pani
Ci tylko zdradzić mogą, którzy są kochani
Nigdyśmy miłości, w naszych sercach nie dostrzegał
Tyś twoiey powinności, jam moiey ulegał
I nim wzbudzał twych uczuć, nim zasłużył na nie.

Hermiona

Co! nie miłość to była? cóż było tyranie?
Mimo hołd tylu królów, tobiem wierną była
Samam w głąb twego Państwa, do ciebie spieszyła
I mimo że mnie zdradzasz, i z łez moich szydzisz
Mimo Greków szemrania, którę mnie tu widzisz
Wstrzymałam ich zaciętość, chańby moiey zmycia
Zawszem twego powrotu, wyglądała skrycie
Sądząc że kiedyś przecie, słuszny żal móy skrócisz
Że mi kiedyś to serce, własność moię wrócisz.
Kochałam cię zmiennego, cóż gdybyś był stały!
I teraz gdy twe usta, na śmierć mnie skazały
Gdy mi tę miłość moię, płacisz tak nikczemnie

Niewdzięczny. wątpię ieszcze, czyś ią zgasił we mnie.
Lecz ieżeli Konieczna tak każe potrzeba
Jeżli jnney, to szczęście przeznaczyły Nieba
Zawarzey, Zawarzey te śluby, lecz przynaymniey Panie
Nie zmuszay Hermiony, by patrzyła na nie
Po raz ostatni może, widzim się oboie,
Czekay do iutra, iutro poymiesz brannę twoię
Lecz cóż to milczysz zdrayco. Widzę iak mi płacisz
Żałuiesz każdey chwili, która zemną tracisz
Widzę iak serce twoie, z tąd się wydrzeć żąda
Jak niecierpliwie swoiey Troianki wygląda
Do niey sercem przemawiasz, iey szukasz oczyma
Uciekay przeniewiercu, nikt cię tu nie trzyma
Jedź, mnie zaprzysiężoną, wiarę, dla niey łamai.
Idź znieważać świątynią, samym Bogom kłamai
Przypomną ci te Bogi, swą straszną potęgą
Że się zemną złączyłeś, tą samą przysięgą
Biegniy, niech was te węzły wiarołomne spoią
Biegniy, lecz i tam zdrayco, drżyi przed Zemstą moią.

Scena VI.[to]

Pirrus Fenix

Fenix

Sam ią Panie słyszałeś. widzisz co cię czeka

Strzeż się gniewney Kochanki, co się mścić przyrzeka
Zbyt tu wiele przychylnych, liczy Hermiona
Sprawa iey z sprawą Greków, zbyt ściśle złączona
Orest kocha ią zawsze. Ktoż wie iakiem czynem . . .

Pirrus

Andromaka mnie czeka. Czuway nad iey Synem

Akt V.^tу

Scena I.^sza

Hermiona sama

Gdzież iestem, dokąd biegnę, czegoż chcę, o nieba!
Czemże to uczyniła, czegoż ieszcze trzeba
Zkąd te żale, zgryzoty, radości, trwoga, zawiść
Nie wiem nawet, co czuię, miłość, czy nie nawiść.
Srogi! iakżeś się z wierną rozstał Hermioną!
widziałamże żal — litości —, przynaymniey zmyśloną!
~~Widziałaż żal lub~~ litości, ~~przynaymniey zmyśloną~~!...
widziałamże naymnieyszą obawę, wzruszenie!
~~Widziałaż choć naymnieysze w twem oku wzruszenie~~....!
Nie mogł nawet na iedno zdobyć się westchnienie
Nie zmiękczył się mym iękiem, nawet łzami memi
Jakbym nie iego zbrodnią, oblewała niemi
Jeszcze go żałuię! to serce przemoga
To niedołężne serce, ieszcze za nim błaga!
Drżę, na samo wspomnienie zemsty ktorey czekam
Ledwie chcę tey śmierci, iuż się iey wyrzekam
Ale nie, nie, tak słuszna kara go nie minie
Kiedy niechce żyć dla mnie, a więc niechay ginie
Urąga się, okrutnik, szydzi z mey rospaczy
J mniema że z tey burzy, łzy tylko zobaczy
Że zbyt łatwo w tym nikłym ostygnę zapale

I wznosząc iedną ręką, drugą go ocali
Dawna to moia dobroć, tak świątym go czyni
Lub raczey sama zdrada, zięty w Swiątyni
Wypatrzyć się w ~~z tryumfem~~ otwartey ~~w~~ bramie swey oblicze
I nie dba czy mu życia, czy też śmierci życzę
Jak że ten srogi wybor, moie dręczy serce!
Lecz nie-działay Oreście, uderz w przeniewiercę
Niech ginie, bo mogł przeyrzeć skutek swoiey zdrady
I bo sam mnie do swoiey przymusza zagłady.
Mnie zmusza? Jaż to chcę go zgładzać tak mizernie!
Na to żem go kochała, by zginął przezemnie
Ten ~~Rycerz~~ Xiąże, o którego, sławne czyny, boie
Nie mogło dosyć serce napytać się moie
I który iuż mi skrycie był tak drogi miły
Nim ieszcze te nieszczęsne węzły nas spoiły
Przez tyle wod i Kraiów, biegłam go zaslubić
Na to żem ie przebyła, ażeby go zgubić
Tak srodze zamordować, ach wprzod w własne łono...

Scena III.ga

Hermiona Kleona

Hermiona

Ach czem wzruszona, z czem biegniesz Kleono?
Zyjeż Pirrus.

Kleona

Nayżywszym szczęściem się upaia.
Każda chwila, w nim miłość, i dumę podwaia
Widziałam iak wprowadzał w Swiątyni podwoie
Z całą pychą zwycięzcy, nową zdobycz swoie
Patrzył na nią radości, i nadziey wzrokiem
I nie mógł się tak lubym nasycić widokiem
Lecz ona wśród okrzyków ludu, oboiętna
Aż do samych ołtarzy, Troi swey pamiętna
Bez radości, szemrania, miłości, odrazy
Zdała się tylko iego, wypełniać rozkazy

Hermiona

Zdrayca! jużeś więc hańby świadkiem[2] moiey[1] była!
Ale czyliś w twarz iego, dobrze się wpatrzyła?
Byłaż tam radość, równie czysta iak głęboka?
Czyż choć raz ku tey stronie, nie odwrócił oka?
Powiedz mi czy cię widział? czy się ciebie chronił?
Gdy cię poznał niewdzięcznik, czy się też zapłonił?
Byłoż to pomieszanie skutkiem zgryzot serca?
Lub do końca w swey dumie, wytrwał przeniewierca?

Kleona

Zaślepiony swym szczęściem, iuż na nic nie zważa
Czy chwałę swą utraca, czy mu śmierć zagraża

Nie pyta kto z nim wchodzi, Grecy, czy poddani
Troianka On iedynie, zaięty iest Pani
Sadząc że sam tylko, Syn iey zagrożony
Całą straż swą do iego, odesłał obrony
Rozkazał Fenixowi, życiem go zasłonić
J w dalekim go Zamku, przed Grekami schronić
Ta iedna w szczęściu iego troska mu została

Hermiona

Zdrayca! Umrze. Lecz Orest, coż mówił? coż działał?

Kleona

Widziałam iak z Grekami wchodził do Swiatyni

Hermiona

Czyliż dla moiey zemsty, ieszcze nic nie czyni?

Kleona

Niewiem.

Hermiona

Niewiesz! a więc w tey ostatniey potrzebie
Orest mnie nawet zdradza!

Kleona

On ubostwia Ciebie.
Ale tysiącną dotąd miotany zgryzotą
Waha się ieszcze między miłością, i Cnotą
Między czcią dla Krola, i twoim rozkazem

Widzi w nim i Pirrusa, i Achilla razem.
Zraża go wszystkich Greków, swiata zagniewanie
A zwłaszcza że sam sobie, obrzydłym się stanie.
Juz mniema, że ci głowę iego u nóg złoży
Znów go imie zabóycy, wstrzymuie, i trwoży
Wszedł wreście, lecz niepewny co daley uczyni
Czy swiadkiem, czy mordercą, wyidzie ze Swiątyni

Hermiona

Nie, nie, da on się iemu złączyć z Andromaką.
Za zbrodnię by poczytał, przerwać świetność taką.
Wiem ia, co za zgryzota, trwoga go przenika
Smierć to tylko, smierć sama, trwoży nikczemnika.
O nieba! chociaż żadna prośba nie naglone
Wszystkie Greki przysięgły, matki mey obronę.
Dziesięć lat zawsze w równym walczono zapale
Dwudziestu Królów legło, nieznanych iey wcale
A ja, co na smierć zdraycy iednego niestaie
Co kochankowi pomstę, krzywdy mojey zdaie
Sama do serca mego, ułatwiam mu drogę
Rękę daię, a zemsty wyżebrać nie mogę!
Mścijmyż się własną ręką, niechay krew popłynie
Niechay krzyki, boleści zapełnią Swiątynię.
Ten obmierzły, nieznośny, węzeł ich targaymy

J nim chwilę ieden, z sobą żyć niedaymy.
Nikogo nie oszczędzę w mym wsciekłym obłędzie
Wszystko, sam Orest nawet, Pirrusem mi będzie
Umrzę, ale przynaymniey pomszczę się przy zgonie
J nie mnie tylko samą, ta przepaść pochłonie.

Scena IIItia

Orest. Hermiona Kleona

Orest

(b) Stało się Pani, wola twoia iuż spełniona.
Już Pirrus przeniewierczy u ołtarza kona.

Hermiona

Pirrus umarł!

Orest

Umiera. Tak Pani, w tey chwili
Grecy twoie ochydę, we krwi iego zmyli.
Przyrzekłem ci śmierć iego, a choć w pierwszey dobie
Czułem wstręt do morderstwa, przemogłem go w sobie
Pobiegłem do Swiątyni, gdziem iuż z każdey strony
Zastał ołtarz przez naszych Greków otoczony
Uyrzał mnie Pirrus, poznał, lecz na nic nieważał
Zdawało się że we mnie Grecyą znieważał
Tem w nim męstwo podwaiał, a z Greków orszaki
Przybył na uswietnienie slubów Andromaki.

Nakoniec wniosł Koronę, i wieńcząc iey skronie
„Przyimiy rzekł moię wiarę, i osiądź na Tronie
„Lud, berło, ręce, serce, i wszystko czém władam
„Z całą sławą Achilla, u nóg twoich składam
„Odtąd się z Synem twoim, wiernym węzłem sprzęgam
„Zaprzysięgam to Bogóm, Matce zaprzysięgam
„Kto kolwiek przeciw niemu — przeciw mnie powstanie.
„Królem! Królem go waszym, mianuię Troianie!"
Ledwie głos ten zgrozą, lud powtórzył cały
Wszystkie Greki się wrzaskiem wściekłości ozwały
I tak nań ze stron wszystkich, rzuciły się razem
Że go nie mogłem moim dosięgnąć żelazem
Jeden drugiemu chwałę tey zemsty wydzierał
Widziałem iak się z niemi, przez czas krótki ścierał
Jak walczył do ostatka, mimo liczne rany
Aż wreszcie przy ołtarzu, upadł dokonany.
Przedarłem się w tey chwili, przez tłum trwogą zdięty
Abym ciebie natychmiast, uniósł na okręty
W krótce-tam staną Grecy, wszyscy tą krwią zlani
Którą iako twóy mściciel, przyniosłem ci Pani.

Hermiona

Cóż uczynili!

Orest

Zbytnim oblądzili zapałem

Zawiedli twoię zemstę, ia ią spełnić miałem
Jak, po mnie to tey śmierci, żądałaś iedynie
Aby czuł umieraiąc, że dla ciebie ginie.
Ale jam ich to moim wprowadził przykładem
Dla ciebie to za moim wszyscy biegli śladem
Jak, tobie się tey śmierci, przynależy chwała
Tyś to Pani, przez cudze ręce ią żądała
Tyś się sama pomściła.

Hermiona

6. Milcz zdraycu bezwstydny.
Ty sam tylko spełniłeś ten czyn tak ochydny.
Jedź do Greków, tą nową szczyćcie się ozdobą
Ja się zrzekam twey zbrodni, i brzydzę się tobą.
Potworo! iakże mogłeś, tę wściekłość wywierać?
Jak mogłeś to tak piękne życie mu wydzierać?
Jak się waszą krew cała, morderce niegodni,
Nie obruszyła przeciw tak okropney zbrodni?
Lecz mów, iakim żeś prawem, krwią się iego zmazał?
Czemuś go zamordował? za co? kto ci kazał?

Oto ten wyraz frenetyczny, który z Korneliowskiem, mierząc pod ważącą względem porównać się dziś — jeśli ~~[illegible]~~ jest szczytnością bohaterstwa, ten szczęśliwszy namiętności —

Orest

Co, o nieba! nie tyżeś, ty zapamiętała
Ty sama, tu, przed chwilą, zabić go kazała?

Jakiż potok wyrzutów następuje po ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zaśpiewać? Orest nie pojmuje granic swego nieszczęścia

Hermiona

Ach któż się słów szaleństwa, zwykł tak ślepo chwytać!

Nie ważałoż

Nie natezałoż w głębi duszy moiey czytać
Czyś nie widział iak serce, mimo zapał wcięnty
Zawsze odwotywało, co usta wyrzekły....
Gdy bym nawet i rzekła, to zaboycze słowo,
Czemużeś mnie usłuchał, nie pytał na nowo,
Czemuś słowoć niepytał, ciosu nieodwlekał
Czemaś do mnie nie wracał, lub raczey uciekał. –
Sama ja, sama mogłam, moie zetrzić zmaze. –
Po coś przybył w te miejsca, wszystkim na odraze. –
Patrz teraz com na twoim zysnała obłędzie;
Przyniosłeś mi nieszczęście, co cię ściga wszędzie.
Tyś to znaglił te śluby, przez twoie przybycie.
Mnie wydarłeś kochanka, iemuś wydarł życie. –
Byłby w nim może kiedyś, stan mój litość wzbudził,
Byłby mnie może kochał, a przynaymniey łudził.
Jedź, uciekay, ja tutay, losu mego czekam
Grecyi, Sparty, Tronu, wszystkiego się zrzekam
Wszystko mi zbrzydło, nawet i krew moia cała
Dla tego tylko zdrayco, że ciebie wydała. –

Rasyn

Scena IV.ta

Orest sam

Hermionaż to była? iey że to wyrazy?
Na czyież ia to krew tę, przelałem rozkazy?

Zwie mnie zdraycą! mordercą! Gdzież iestem nareście?....
Pirrus że to umiera?.... Ty żeś to Oreście?......
Ktoż to ten głos rozsądku, mógł przytłumić we mnie
Króla którego wielbię, zabiiam nikczemnie
Ta ręka tyle gwałtów w iednym dniu zadawa
Gwałcę Posłów, Monarchów, i ludzkości prawa
Ołtarze nawet wściekłym znieważam zapałem
Zdraycą, krzywoprzysięzcą, mordercą zostałem
Dla kogo? dla niewdzięczney! która krwi tey woła
Która, choćby nie zginął, kochać mnie nie zdoła
Którey wściekłości przyymuię, a gdy wstyd iey mażę
Krew i życie Kochanka, sobie zwracać każe.
Kocha go, mnie iak wściekłey potwory się zrzeka
I z tylu przeklęstwami, z mych oczu ucieka
Samą hańbę, po moim zostawia mi czynie
Który dla iey miłości, spełniłem iedynie

Scena V.ta i ostatnia

Orest Pilad Żołnierze Oresta

Pilad

Chroń się, chroń się Oreście, póki czas uciekai
Lub obay postanówmy, tutay śmierci czekai.
Na chwilę iescze Grecy, przystępu tu bronią
Lecz cały lud za niemi, zbroyną ściga dłonią

Troianka wszystkim rządzi, — Jak nas nienawidzi
Jak w niey Zonę Pirrusa, i Krolowę widzi.
Sama iuż nawet dawny swoy uitręt pokonywa
Jak wierna po nim wdowa, lud do zemsty wzywa.
Zbyt to dla niey korzystna, zdarzyła się pora
Pomścić się na nas obu, Troi, i Hektora!
Złącza się z nami Greki, lecz uchodź na Bogi
Uchodź, nim ci lud wszysky, wszystkie przetnie drogi
Dopoki go wstrzymuie widok Hermiony
Tędy spieszmy, z tey tylko ieszcze wydziem strony.

Orest

Nie, nie, za Hermioną sama spieszyć muszę
Nie przeżyłbym iey przekleństwo, niech mi wydrą duszę
Chroń się, iam spełnił zbrodnię, niech mnie lud poświęci.

Pilad

Wiecznie iuż Hermionę wygładź z twey pamięci
Niedosyć żeś to, przez nią, udręczanym bywał
Byś iescze nowych obelg, i żegrobów przyzywał.
Czyż że ona umarła, tobie umrzeć trzeba?

Orest

Hermiona nieżyie? Cożem słyszał, nieba!

Pilad

Co, nieszczęsny Oreście niewiedziałeś o tem

Właśnie gdyśmy ku tobie, dążyli z powrotem
W obłąkaniu i trwodze, do Świątyni biegła
Kiedy w tym niesionego Pirrusa postrzegła
Rzuciła się z wściekłością, ku skrwawionym zwłokom
A iak by srogim Bogów, złowieszczym wyrokom
Zręką zbroyną żelazem, niema, i wybladła
Spoyrzała się w Niebiosa, przebiła, i padła

Orest

Już więc wszelką myśl ludzką, przeszedł los móy srogi.
Wielbię waszą wytrwałość, zagniewane Bogi.
Zsyłaiąc cios, po ciosie, i kary na kary
Dopełniłyście wreście, nieszczęść moich miary.
Jakiey gniew wasz rozkoszy, w moich mękach użył!
Na tom żył bym za przykład, waszey zemsty służył
I strasznym wszystkich nieszczęść, przerażał obrazem....
Jnie więc, los móy spełniam, i cieszę się razem.
Gdzież ta para Kochanków? Niechay w nich ugodzę
Niechay krew ich wytoczę, w niey i moiey brodzę
Niech się, w nich wpiią, moie konaiące oczy
Niechay śmierć te tak spieszne, trzy serca ziednoczy.
Lecz zkąd ta nagła ciemność? zkąd ta noc straszliwa?...
Zkąd ze mnie to ta zgroza? zkąd ten dreszcz porywa?...
Gdzież wyjdę?.... Dzięki Bogóm, rozchodzą się cienie....
Nieba! jakież to w koło leją krwi strumienie.

Pilad

Oreście! ....

Orest.

Co, Pirrusie, znów stawasz przedemnie?
Na próżnoż cię unikam, zabijam daremnie?
Jakim żeś się od śmierci wyratował losem?
Giń! giń! pod tym ostatnim pewniey legniesz ciosem.
Lecz coż to Hermiona, przystępu mi wzbrania
W moich oczach go ściska, od śmierci zasłania
Nieba! iakiż to na mnie, rzuca wzrok wściekły.
Jakiż się za nią Widma, i węże przywlekły.
Poydzież Jędze, nad waszą pastwić się zdobyczą.
Na kogoż wasze węże, tak straszliwie syczą.
Dla kogoż to te stosy, te miecze, płomienie
Czyliż mnie przychodzicie, w wieczne porwać cienie
Poydzcie, poydzcie, ia sam się w wasze rzucam dłonie
Lecz nie,... nie,... dozwolcie tylko Hermionie
Niewdzięczna, wszystkie ubić przewyższy morderce
Ja sam iey na pożarcie, własne oddam serce —

Pilad

Przytomność stracił. Spieszmy go z tych mieysc oddalić
Dopóki ieszcze możem, trzeba go ocalić
Nikt by go w tym zapędzie, nie zdołał ukrócić
Gdy by przy tey wściekłości, miał do zmysłów wrócić